Nr. 32. Lwów — Wtorek dnia 10 Lutego. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ —, w innych Państwach . . 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Scholastyki P. Efrema Syr.
Jutro: św. Lucyusza B. Ignacego M.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 28
Zachód „ „ 5 m. 9

Długość dnia godzin 9 minut 46
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Sytuacya w Austro-Węgrzech.

Niedawni obstrukcyoniści w Radzie państwa odbyli publiczną spowiedź. Wypełnili dwa posiedzenia wymownymi argumentami przeciw obstrukcyi, którą sami potępili bardzo surowo. Nazwali ją błazeństwem, politycznem wymuszaniem, zamachem na parlamentaryzm, a p. Stransky dodał, że oprócz tego jest ona szaleństwem, bo — jak słusznie powiedział p. Wojciech Dzieduszycki — zaszkodziła państwu, krajom, powadze monarchii za granicą, wszystkim zgoła obywatelom. Filippiki p. Dzieduszyckiego wysłuchała Izba pokornie i ze skruchą. Niemieccy i czescy obstrukcyoniści wzajemnie się prześcigali w doborze dosadnych dowodów niemoralności obstrukcyi i czasami istotnie byli bardzo wymowni, a czasami nawet — sentymentalni, kiedy malowali pożądany obraz zgody, wyrozumiałości i serdecznego uwzględniania wszystkich narodowych życzeń. Lecz cała ta skrucha może była tylko kazaniem wilka do owcy, bo wprawdzie w końcu postanowiono wybrać komisyę dla opracowania zmiany regulaminu, ale byli jednak niektórzy tacy, którym zachowanie bodaj jakiejś furtki obstrukcyjnej wydawało się przecież koniecznem, jako szańca mniejszości przeciw „terroryzmowi“ większości, nadto zaś nie zgodzono się na samo określenie obstrukcyi, na samo pojęcie, czem ona jest. Naprzykład, zdaniem Czechów, zabarykadowanie porządku dziennego nagłymi wnioskami, choćby ich było parę milionów, nie jest obstrukcyą. Dlatego byłoby optymizmem mniemać, że najgorsze w Radzie państwa już minęło, a teraz się zacznie jej powrót do normalnych stosunków. Zawsze jednak po brzydkich czasach przyszła jakaś ulga.

Natomiast zjadliwa obstrukcya rozsiadła się w sejmie węgierskim, a jest nader ważna z tego powodu, że autorom jej koszutowcom sprzyja część ministeryalnego obozu. Śmielsi w nim, jak hr. Zichy, występują z niego, przechodzą do opozycyi i za to traktowani są przez tłum jak bohaterzy; mniej odważni, czy też może bardziej zależni od różnych względów, popierają obstrukcyę wedle możności. A chodzi o sprawę bardzo doniosłą, bo o zachowanie, czy też o rozbicie jedynej już instytucyi, będącej wyrazem jedności monarchii austro-węgierskiej: o podział wspólnej armii na dwie zupełnie odrębne armie. Gdyby koszutowcom udało się to przeprowadzić, pozostałaby już tylko osobista unia. Koszutowcy robią zamach nietylko na fundament ugody z r. 1867-ego, ale także na prawa Korony. Izbom prawodawczym przyznano prawo uchwalania liczby rekrutów, czasu służby pod bronią, wysokości żołdu, sposobu żywienia armii, zmian w uzbrojeniu i wszelkich innych spraw finansowych, załatwianych przez delegacye; natomiast Koronie zostawiono sprawę rozkładu pułków armii czynnej, przeznaczanie oficerów wszelkich stopni do służby tam, gdzie się oni okażą potrzebni, zachowanie jednolitości w organizacyi i kierownictwie, słowem, tego wszystkiego, co jest niezbędne, jeżeli armia austro-węgierska ma pozostać jednolitą. Dla dwóch znakomitych twórców ugody z r. 1867-ego, dla Deaka i Andrassy'ego było rzeczą jasną, że Węgrom będzie się dobrze powodziło, jeżeli monarchia austro-węgierska będzie na zewnątrz silnem mocarstwem, więc z tego powodu sami żądali zachowania wspólnej armii. Teraźniejsi epigonowie tych mężów stanu już to lekceważą, aby nasycić szowinizm. Skorzystali więc z rządowego projektu powiększenia liczby rekrutów, aby się domagać sposobem obstrukcyjnym rozdziału armii, innego umundurowania pułków węgierskich, innych dla nich chorągwi, języka wyłącznie węgierskiego, usunięcia hymnu cesarskiego, a wprowadzenia na Węgrzech jakiegoś innego, wreszcie tego, aby pułki węgierskie i oficerowie węgierscy mogli służyć tylko na Węgrzech. Rzecz więc jasna, że gdyby spełniono ich życzenie, to wspólny naczelny wódz nie mógłby posyłać pułków i oficerów węgierskich tam, gdzie uważa za potrzebne, a dwoistość językowa w armii byłaby wielkiem utrudnieniem w komenderowaniu. Mogłoby się zdarzyć, że na polu bitwy spieranoby się o rozkaz, wydany po niemiecku, a nie po węgiersku, albo też po węgiersku, a nie po niemiecku, a tymczasem nieprzyjaciel prażyłby z armat. Jednak prąd szowinistyczny tak opanował Madyarów, że nawet syn Juliusza Andrassy'ego, broniąc jednolitości armii i przepowiadając nieszczęście z jej podziału, obstawał tylko przy utrzymaniu jednego języka, a godził się na to, aby pułki węgierskie i oficerowie węgierscy mogli służyć tylko na Węgrzech. W zaślepieniu swem Madyarzy zapomnieli, że nie potrafią utrzymać takiej armii, jaka wypada na ich część, albowiem teraz dają na wojsko tylko trzecią część militarnego budżetu. Zapomnieli także o tem, że nawet po projektowanem powiększeniu armii czynnej będzie ona stanowiła zaledwie połowę armii niemieckiej na stopie pokojowej, a część trzecią rosyjskiej na tej samej stopie. Wobec tego, jakże ją jeszcze osłabiać podziałem na dwie odrębne armie pod dwiema osobnemi komendami! Zdarzyćby się mogły fatalne wypadki. Przypuśćmy, że trzeba co rychlej posłać dywizyę na granicę czarnogórską. Łatwo to zrobić, bo stoi taka dywizya w Zagrzebiu, lecz nie wolno wyprowadzić jej z Węgier, a zatem trzeba brać taką dywizyę z daleka, z Pragi, z Krakowa, czy ze Lwowa, a przecie na wojnie kto na czasie zyskuje, ten wygrywa kampanię.

Zaraźliwe są żądania podobne węgierskim, więc oto już czeski deputowany p. Lang zaproponował w komisyi wojskowej, aby czeskie pułki otrzymały odmienne mundury, chorągwie i własny urzędowy język!

Federacya w armii jest niedorzecznością, której nie zna ani Szwajcarya, ani republika północno-amerykańska, choć oba te państwa są federacyami. Grozi ona także wielką biedą samym Węgrom, bo któż je zabezpieczy od kroackiego domagania się własnej armii, a gdy Kroacya ją otrzyma, to później trzeba będzie przyznać ją i Słowakom i Rusinom i Siedmiogrodzianom. Kiedy federacya, to już zupełna, lecz cóż wtedy będzie znaczył sześciomilionowy naród madyarski?

Tak tedy obstrukcya koszutowców, której sprzyja część rządowego obozu, a ludność oklaskuje z zapałem, jest najbardziej niedorzeczną ze wszystkich, jakie dotychczas gdziekolwiek były; — jest obstrukcyą samobójców, dopominających się o stryczek dla siebie.

List technika.

W *Przeglądzie* z 18 stycznia b. r. pojawił się „List ziemianina“ omawiający dotychczasowe niepowodzenia nasze na polu rozwinięcia ruchu przemysłowego w kraju, a zawierający tak bolesne zarzuty przeciw technikom naszym, że, jako jeden z członków tego stanu, nie mogę pozostawić ich bez kilku słów odpowiedzi, tem bardziej, że i sprawa publiczna zyskać musi wiele na tem, gdy niejedno błędne mniemanie zostanie sprostowane.

Autor „Listu ziemianina“, pan L. L. zajmuje się głównie stosunkiem przemysłu do rolnictwa i niepowodzeniami kilku przedsiębiorstw przemysłowych, w których były zaangażowane sfery ziemiańskie, a winę tych niepowodzeń przypisuje w znacznej mierze brakowi uzdolnienia zawodowego naszych techników, którym między innemi zarzuca, iż nie umieją w swych obliczeniach być trzeźwymi i ścisłymi, lecz grzeszą zawsze pewnym optymizmem i rozbujałością. „Technik polski — pisze p. L. L. w swym liście — na prawo i na lewo wprowadza w błąd przedsiębiorcę swymi nieścisłymi rachunkami, lub doryweczą wiedzą, on jest równie dyletantem jak i przedsiębiorca, a obu im brak charakteru i wytrwałości“.

Owóż zarzuty te nie mogą żadną miarą odnosić się do tych osób, które mają prawo nazywać się technikami, a których Bogu dzięki mamy podostatkiem. Natomiast jest u nas bardzo wielu ludzi bez fachowego wykształcenia, którzy mienią się technikami i inżynierami, a są właściwie tylko rycerzami przemysłu i oni to swem nieuczciwem postępowaniem dyskredytują kraj i narażają na straty tych, którzy ich popierają i powierzają im swe pieniądze. Oni to wprowadzają w błąd swe ofiary fantastycznemi obliczeniami spodziewanych zysków z przedsiębiorstwa, które nieraz nie ma u nas wcale warunków bytu i na tę wędkę łowią ludzi, których egzystencya często już jest zachwiana i którzy gotowi są szukać ratunku w nieracyonalnych, wprost awanturniczych przedsięwzięciach. Gdyby przedsiębiorca wezwał do porady prawdziwego technika, on z pewnością przedstawiłby mu prawdziwy stan rzeczy i rozwiałby jego złudzenia, ale on zazwyczaj boi się usłyszeć prawdę i rzuca ostatni grosz w niepewną spekulacyę. Taka rzutkość i taka energia są istotnie wielce szkodliwe, ale żadną miarą nie można pomawiać techników polskich o to, jakoby oni rozwijali ruch przemysłowy w takim niezdrowym kierunku.

Na brak sił zawodowych również uskarżać się nie możemy, gdyż mamy znakomitych techników Polaków, a wielu z nich zajmuje poważne stanowiska za granicą i z pewnością gotowi są oni swe zdolności i swą wiedzę każdej chwili oddać na usługi przemysłu krajowego, byle tylko znaleźli w kraju podstawy odpowiedniej egzystencyi. Ileż to inżynierów polskich, a jak dzielnych, pracuje w dalekich stronach, na Uralu, Kaukazie, w Niemczech i w innych stronach świata!

W każdej niemal gałęzi przemysłu znajdziemy bardzo dobre polskie siły fachowe, należy tylko być nieco ostrożniejszym w ich wyborze i nie brać za technika każdego, który mieszkał przez kilka lat w mieście, gdzie jest politechnika i może nawet pobierał zasiłki z funduszów krajowych na kształcenie się w zawodzie technicznym, lecz trzeba patrzeć na to, jakie on ma dowody uzdolnienia zawodowego. Gdybyśmy w tym kierunku więcej ostrożności rozwinęli, straciliby racyę bytu owi pseudotechnicy, na których lep idą lekkomyślni przedsiębiorcy. Zdarza się także często, że przyczyną niepowodzenia jest to, że przedsiębiorca, walczący od pierwszej chwili z trudnościami kredytowemi i szukający oparcia o wpływowe sfery finansowe, przyjmuje personal taki, jaki mu te sfery polecają i że wogóle na kierunek przedsiębiorstwa nie fachowcy, ale finansiści mają wpływ przemożny. Widzimy przecie, że w tych przedsiębiorstwach, które upadły, nie były zajęte żadne wybitne siły zawodowe, a niemal z reguły te siły techniczne, które w nich pracowały, nie miały żadnego wpływu na rozwój interesu. Przyczyną upadku był zawsze brak fachowego kierownictwa, dyletantyzm, brak potrzebnego kapitału obrotowego, a za wysoki kapitał zakładowy. Ot np. fabryka „Zdrowie“ miała wprost świetne warunki rentowności, a upadła nie dla braku technicznego kierownictwa, lecz skutkiem bezrządu. Albo inny przykład. Właściciel warstatu reparacyjnego p. P., będąc w kłopotach finansowych, przyjął do spółki panów R. i S. Odrazu z warstatu reparacyjnego zrobiono na papierze fabrykę maszyn, utworzono spółkę komandytową, chciano nawet stworzyć towarzystwo akcyjne. Aby zachęcić do nabywania udziałów przedsiębiorstwa, przedstawiano wrzekomo świetny stan jego, płacono dobre dywidendy, wykazywano fikcyjne bilanse i rezerwy, podczas gdy w istocie nie było nawet funduszów na opłatę robotników, asekuracyi i na inne konieczne wydatki.

Po trzech latach takiego szamotania się stracono wszystko i musiano ogłosić konkurs. Tu przecież żaden technik nie zawinił, tylko ci, którzy nieprawdziwem przedstawieniem stanu rzeczy ściągali wspólników, szukających kapitałów. Taksamo i z upadłością fabryki cukierków „Union“ — przedsiębiorstwa, które zdawało się być zdrowem i miało wszelkie warunki powodzenia. Nikt przecież nie może powiedzieć, że technicy zabili to przedsiębiorstwo, albowiem zabiła je nieuczciwość ludzka. Od pierwszej chwili powstania aż do zgłoszenia konkursu, oszust poganiał za oszustem, łajdak siedział na łajdaku, a tylko dziwić się wypada, że jedna instytucya potrafiła przez tyle lat tylu łotrów utrzymywać swoim kosztem i dostarczać im pieniędzy na ich kryminalne czyny. Gdyby nie ci łajdacy, którzy dziś powinni siedzieć w kryminale, a którzy niewiedzieć dla jakiej pobłażliwości Bożej czy ludzkiej chodzą po świecie swobodnie, to przecież instytucya ta byłaby dotąd kwitła ku pożytkowi naszego społeczeństwa.

Albo młyn parowy „Marya Helena“, na którym śp. Doms dorobił się milionów, czy on nie mógł prosperować i czy także technicy sprowadzili jego bankructwo?

Technicy przecież temu nie winni, że nowi właściciele młyna tego zaczęli się bawić w giełdę zbożową i opierać swe spekulacye na tak zwanym „obrocie mlewa“?

Dlatego też, kończąc moje uwagi, z całym naciskiem podnieść muszę, że powinniśmy się wystrzegać wszelkiego dyletantyzmu i że wszelka zbytnia rzutkość lub energia zaszkodzić mogą więcej niż lenistwo i ospałość. Przemysł nasz może rozwijać się tylko powoli, tem bardziej, że nie mamy dostatecznej liczby odpowiednio wyszkolonych robotników, każde przedsiębiorstwo przemysłowe powinno się opierać o odpowiedni kapitał zakładowy i obrotowy, a przedewszystkiem powinno mieć naprawdę fachowe siły. Takich sił dobierajmy, a nie obwiniajmy techników o urojone błędy i przywary. Umiejmy tylko odróżnić prawdziwych techników od szkodliwego rodzaju techników — poetów czy spekulantów. *Z. P.*

Z Koła polskiego.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 9 lutego. Koło polskie na dwóch posiedzeniach, odbytych onegdaj, przeprowadziło bardzo szczegółową dyskusyę w sprawie konwersyi renty wspólnej, nad którą to sprawą ma się w najbliższy wtorek rozpocząć debata w pełnej Izbie. Dyskusyę rozpoczął p. Piepes-Poratyński i podniósł, że w sprawie tej należy zastanowić się dobrze nad trzema pytaniami, a mianowicie 1o czy należy wogóle konwertować rentę wspólną, 2o kiedy należy konwertować, t. j. czy obecna chwila sprzyja takiej operacyi i 3o jak należy konwertować tj. na jaką stopę procentową. Co się tyczy pierwszego pytania, to nie może być dwóch zdań: konwersya renty wspólnej jest konieczną, gdyż stopa $4^2/_{10}\%$, którą państwo płaci od tej renty, jest anachronizmem.

Co się tyczy drugiego pytania, kiedy należy konwertować, to można spierać się o to, czy chwila obecna jest akuratnie bardzo dobrze wybrana. Kto wie, czy niebyłoby lepiej naprzód załatwić ugody węgierskiej i rozpocząć wypłat w monecie brzęczącej, a dopiero potem konwertować, skoro jednak przedłożenie rządowe nie ustanawia żadnego terminu, należy pozostawić rządowi wybór stosownej chwili a tylko w debacie podnieść tę wątpliwość. Pozostaje otwartem najważniejsze, trzecie pytanie, tj. na jaki procent należy skonwertować rentę wspólną. Owóż zdaniem mowcy dla państwa najkorzystniej będzie skonwertować tę rentę na jak najniższy procent, a więc poniżej 4%.

Podnoszą przeciw temu zarzut, że taka konwersya będzie ryzykowna, zwłaszcza wobec tego, że Austrya ma rozpocząć wypłaty w monecie brzęczącej, gdyż dużo renty wspólnej znajduje się zagranicą i ci zagraniczni jej posiadacze nie zadowolą się może procentem mniejszym niż 4% i nie przystaną na konwersyę, lecz zażądają, by im cały kapitał zwrócono. Mówca nie podziela jednak tych obaw, gdyż jak sam minister skarbu stwierdził, cztery piąte renty wspólnej znajdują się w kraju, a tylko jedna piąta za granicą. Dla państwa jednak jest to różnica ogromna, czy konwersya będzie na 4%, czy na niższy procent, gdyż każdy $^1/_4\%$ przyniesie budżetowi państwowemu ulgę 9 milionów koron rocznie. Przy konwersyi na 4% zyska państwo tylko 7,200.000 koron rocznie, przy konwersyi na $3^3/_4\%$ 16,200.000 koron, a przy konwersyi na $3^1/_2\%$ przeszło 25 milionów koron.

Nietylko ze stanowiska państwowego, ale także przez wzgląd na interesa kraju naszego należy dążyć do jak najniższej stopy procentowej. Jakkolwiek bowiem w Galicyi znajduje się stosunkowo niewiele renty wspólnej, ale bądź co bądź jej stopa procentowa wpływa także na kurs i na stopę procentową naszych krajowych walorów — i im niższa będzie stopa procentowa renty państwowej, tem wyższy musi być kurs naszych krajowych papierów. Samych zaś listów zastawnych galicyjskich jest prawie za miliard koron, pojąć zatem łatwo, jak bardzo zaangażowane są tu interesa Galicyi i ile zyskamy na tem, gdy przez dobrą konwersyę renty kurs naszych papierów trwale się podniesie.

Dr. Byk przyznaje również, że konwersya ta ma olbrzymie znaczenie dla ekonomicznych interesów Galicyi, zwraca jednak uwagę na to, że sposób, w jaki rząd chce przeprowadzić ją, jest właściwie antikonstytucyjny. Nie parlament bowiem ma decydować o tem, jaką ma być stopa procentowa renty po skonwertowaniu, lecz rząd, który domaga się tylko ryczałtowego pełnomocnictwa do przeprowadzenia konwersyi w terminie, który sam wybierze i do oznaczenia stopy procentowej takiej, jaką uzna za odpowiednią.

Przez wzgląd na interesa kraju naszego, w którym zadłużenie, zwłaszcza wszelkiej własności nieruchomej, jest bardzo znaczne, należy dążyć, by stopa procentowa od renty państwowej była jak najniższą, w każdym razie niższą niż 4%.

P. Eugeniusz Abrahamowicz podziela w zupełności zapatrywania obu poprzednich mówców i oświadcza się za konwersyą na $3^1/_2\%$. Natomiast sprzeciwia się mówca stanowczo temu, ażeby równocześnie z konwersyą rozpoczęło państwo wypłaty w monecie brzęczącej i żąda, ażeby Koło polskie złożyło w tym duchu odpowiednie oświadczenie w Izbie.

P. Binder krytykuje przedłożenie rządowe z tego powodu, że wprowadza ono nieznany dotychczas podział renty wspólnej na t. z. „blok“ austryacki i węgierski. Wiadomo, że ogółem jest renty wspólnej za 5 miliardów koron; a z tego proponuje rząd skonwertować tylko 3,600 000 000 — a 1,400 000.000 pozostanie nieskonwertowanych — i to ma być nibyto blok węgierski. Pytanie jednak, czy wobec tego, że rząd austryacki sam stwarza w ten sposób stosunek 36:14, Węgrzy nie zażądają, aby ten stosunek zatrzymany był i po skonwertowaniu austryackiego bloku. Dziś przy stopie $4^2/_{10}\%$ wynosi suma procentu opłacanego przez państwo od renty wspólnej 210 milionów koron rocznie, Węgrzy płacą na to 58 milionów, a Austrya 152 milionów, skoro zaś przez konwersyę wydatki Austryi na oprocentowanie renty wspólnej zmniejszą się czy to o 7, czy o 16, czy o 25 milionów, to

---

13)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

— Jestem bardzo samowolną, — powiedziała mu — i czuję, że mogę się stać bardzo dobrą, lub bardzo złą, stosownie do wpływu, jaki na mnie działać będzie.

Złowieszcze słowa wobec jej teraźniejszego życia i nie prorokujące nic dobrego. Co za charakter ukrywał się w tej ponętnej łupinie? Strony moralnej swej bratowej nie znał wcale. Pozostało mu tylko w pamięci bardzo urocze zjawisko pod względem fizycznym. Zresztą jako mężatka, prowadząca życie na wielką skalę, mogła się zmienić. Co pocznie, jeżeli odkryje w niej kobietę, zepsutą złemi przykładami, jakie widzi dokoła siebie, co pocznie z bratem, którego rozpaczliwe jęki tętnią mu dotąd w uszach?

Ale nie miał wiele czasu do namysłu, kareta wjechała w szerokie podwórze i stanęła przed jasno oświeconym podjazdem. Zygmunt wyskoczył lekko z powozu, a poleciwszy woźnicy, ażeby czekał na niego, podążył na pierwsze piętro.

Gdy przestąpił próg pierwszego salonu, oświetlonego *à giorno*, bo zarzącego się niby tysiącem świateł, gdyż olbrzymie zwierciadła oddawały w dwójnasób żółte płomienie licznych kandelabrów na postumentach kamiennych i wielkiego pająka zwisającego od sufitu, przedstawił się jego oczom wspaniały, fantastyczny widok. Przystanął na chwilę u wejścia, bo to, co zobaczył, sprawiło na nim, odurzonym jeszcze długą i żmudną podróżą i mającym w uszach pełno kolejowego huku i stuku, bardzo przyjemne wrażenie — niby urocze widzenie z „Tysiąca i jednej nocy“. Na dzisiejszy wieczór pani Grabska, bardzo pomysłowa co do zewnętrznej dekoracyi zabaw, zmieniła ten świetny, błyszczący salon w bujny, kwitnący ogród. Egzotyczne rośliny, kaktusy, szerokolistne palmy, rododendrony i okwiecione oleandry zakrywały zupełnie ściany i tworzyły jakby zielony namiot a pomiędzy tymi oranżeryjnymi krzewami poruszało się mnóstwo osób obojga płci, w oryginalnych, fantazyjnych ubiorach. Złośliwi twierdzili, że dekoracya salonu przypomina wystawę ogrodniczą w pałacu sztuki na powystawowym placu. Bogatą zieleń urozmaicały białe marmurowe posągi Wenery, Dyany, Cerery i innych mitologicznych bogiń, przystrojone w kwiaty, a na geridonach stały olbrzymie kosze świeżych kwiatów, W jednym kącie salonu biła wonna fontanna.

Goście poprzebierani byli również za kwiaty, a umiejętny dobór barw kostyumów, składał się na całość harmonijną i kolorystycznie efektowną. Damy przedstawiały kamelie dumne niecodzienną krasą, różnokolorowe róże olśniewające barwą i wdziękiem, śnieżne białe konwalijki lub lilie, pociągające tajemniczym urokiem. Mężczyźni byli poprzebierani za słoneczniki, co stanowiło dla nich bardzo stosowny symbol, bo zwracali się ciągle, jak to żółtawe kwiecie, bogate w czarne ziarnka próżności ku słońcu, to jest w stronę swojej sercowej damy. Dalej za namiętne gwoździki, krzycząco-czerwone maki, a nawet za... skromne fiołki.

Zygmuntowi, który stał oszołomiony tym niezwykłym widowiskiem, zdało się, że nie jest to rzeczywistość, ale czarowny sen, lub że znalazł się nagle w krainie cudów, takie złudne wrażenie sprawiała ta bogata zieleń dokoła i te spacerujące kwiaty w ludzkich postaciach, oblane ze wszystkich stron snopami złotego światła. Co za zmysłowy blask bił od śnieżystych ramion i oczu tych rajskich kobiet, których wrodzone wdzięki i zwycięską młodość podnosił jeszcze symbol przedstawianego kwiatu. Muzyka o smyczkowych instrumentach, ukryta w gąszczach rododendronów, wygrywała pianissimo potpouri z baletowej muzyki z „Koppelyi“ Delibes'a.

— Ci ludzie umieją żyć — pomyślał Zygmunt — bo umieją się bawić i używać. To jest hasło ich istnienia.

Ale jemu należało otrząść się z przelotnego wrażenia pieszczącego jego wykwintne oko zapalonego miłośnika piękna w każdym objawie, bo nie przyszedł tutaj dla estetycznych wrażeń, ale miał bardzo trudną misyę do spełnienia. Dlatego posunął się w głąb salonu i w jednej chwili znalazł się pomiędzy kwiatową rzeszą, która otoczyła go kołem i poczęła wydawać na różne głosy niskie i wysokie wykrzykniki zdziwienia i przywitania. Bo posiadał wielu znajomych wśród gości pani Heleny, a nikt nie wiedział, że znajduje się obecnie we Lwowie.

Przywitawszy się z panią domu, jego dobrą znajomą, zmienioną na dzisiejszy wieczór w żółtoliliowy bratek, co podnosiło nadzwyczaj jej *genre de beauté* zdecydowanej brunetki, i robiło z niej *a picture of Greuse*. Ucieszyła się bardzo jego przybyciem. Zygmunt rozglądał się dalej badawczym wzrokiem dokoła. Ale pomiędzy całą girlandą żeńskich kwiatków, z których niejeden zerkał zalotnie na tego przystojnego, imponującego wzrostem i wyglądem iście wielkopańskim kawalera — nie dojrzał Teosi. Nie była może wcale tutaj, a w takim razie co pozostawało mu do zrobienia? Miał ochotę uciec natychmiast z tego rozbawionego towarzystwa, którego wesołość i żarty rozdrażniały jego nerwy. Nie był usposobiony do zabawy i śmiechu i obmyślał właśnie nad planem ucieczki, gdy wtem ujrzał Teosię wchodzącą z przyległego salonu u ramienia nieznanego mu jegomościa. Zygmunt mimowolnie postąpił kilka kroków naprzód i znalazł się w pobliżu tej pary, która zdawała się być zajętą tylko sobą. Widocznie skrzydlaty motylek, którego przedstawiał pan Czerniański, a który bywa zwykle tak niestałego usposobienia przenosił dzisiaj nad wszystkie inne kwiaty powabną niezapominajkę, jaką przedstawiała hrabina Ławska.

Widząc zagrodzoną drogę, Teosia podniosła oczy w górę i omal, że nie krzyknęła.

Przed nią stał w całej swej okazałości szwagier, o którym sądziła, że znajduje się w Rzymie i rozkoszuje się wzniosłą atmosferą wiecznego miasta.

Patrzyła na niego nieprzytomna prawie, pytając siebie, czy to sen, czy rzeczywistość. Jednak w następnej chwili zapanowała o tyle nad sobą, że ściągnęła małe usteczka prawie do uśmiechu i zagadnęła to złowrogie widmo:

— A, co widzę, mój szwagierek? To prawdziwa niespodzianka. Kiedy przyjechałeś?

— Dzisiaj wieczorem.

— I przybyłeś natychmiast na raut? Czy wiedziałeś, że jestem u Grabskich?

— Władysław oznajmił mi — odpowiedział Zygmunt, patrząc bystro w oczy Teosi.

Młoda kobieta zarumieniła się lekko pod jego badawczym wzrokiem i w jednej chwili odgadła, że jest silnie rozstrojony i że nie przybył na raut, ażeby się bawić. Przeczuła, że coś niedobrego dla niej się święci i że posiada w szwagrze nieubłaganego sędziego, a pod wpływem wewnętrznego niepokoju, chcąc przekonać się, czy jej podejrzenia są prawdziwe, postanowiła rozmówić się z nim w cztery oczy natychmiast. Ale przedtem należało zwrócić uwagę na stronę konwenansów.

— Pardon, zapomniałam panów przedstawić — rzekła z pozornym spokojem — hrabia Ławski, brat mego męża, pan Czerniański z Wołynia.

Mężczyźni zamienili ceremonialny uścisk ręki. W tem ozwały się pierwsze tony upajającego strausowskiego walca.

— Zaczynają tańczyć — odezwał się pan Czerniański — *Le papilion reclame son myosotis.* Przyrzekła mi pani pierwszą turę. Służę pani

— Pan daruje — rzekła Teosia do młodego człowieka — ale taniec odłożymy trochę na później. Hrabia wraca z dalekiej podróży, muszę z nim chwileczkę pomówić. Wynagrodzimy to sobie — dodała uśmiechając się z czarującym wdziękiem i skinąwszy mu lekko główką, przyjęła ofiarowane jej przez Zygmunta ramię.

— *Au plaisir de vous revoir* — wyrzekł Zygmunt, żegnając się ozięble z panem Czerniańskim i oddalając się z Teosią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

któż że zaręczyć, że Węgrzy nie staną na tem stanowisku: Skoro wtedy, gdy na oprocentowanie renty wspólnej potrzeba było 210 milionów rocznie płaciliśmy 58 milionów, t. j. w stosunku 36:14, przeto żądamy, aby i teraz, gdy suma procentu zmniejszyła się tylko o tyle milionów, zachowany był także stosunek 36:14 i aby zatem zmniejszono stosunkowo udział węgierski.

Mówca domaga się, aby rząd dał w tym kierunku stanowcze wyjaśnienie. Dalszym zarzutem, jaki mówca robi przedłożeniu rządowemu, jest to, iż rząd nie stawia żadnych konkretnych propozycyj co do stopy procentowej, lecz żąda tylko ogólnikowego pełnomocnictwa. Przez to stwarza rząd niepewność i ułatwia tylko grę giełdową. Co się zaś tyczy samej stopy procentowej, to aczkolwiek mówca uznaje w całej pełni, iż ze względu na zadłużenie naszego kraju należy dążyć do jak najniższej stopy procentowej, mimo to nie sądzi, aby zachodziły przedmiotowe warunki obniżenia poniżej 4%.

P. Moysa polemizował z tem zapatrywaniem p. Bindera i postawił formalny wniosek, ażeby Koło polskie oświadczyło się w Izbie za możliwie najniższą stopą procentową.

P. Włodzimierz Gniewosz popiera ten wniosek. Skoro bowiem ziemia przynosi dziś zaledwie 3%, to posiadacze renty powinni być zupełnie zadowoleni z 3½%.

P. Chamiec sądzi, że mówcy wchodzą zanadto w szczegóły. Dotychczasowe motywa przedłożenia rządowego są bardzo szczupłe, może jednak rząd poda bardziej szczegółowe motywa w komisyi. W zasadzie jest mówca za konwersyą, uważa także chwilę obecną za korzystną, jest także zwolennikiem niskiej stopy procentowej, ale sądzi, że nie powinno się za daleko iść w jej zniżeniu.

P. Kolischer sprzeciwił się wnioskowi p. Eugeniusza Abrahamowicza, który domagał się odroczenia podjęcia wypłat w monecie brzęczącej. Nie należy robić trudności sfinalizowaniu regulacyi waluty, lecz ograniczyć się trzeba tylko do konwersyi.

P. Dawid Abrahamowicz oświadczył się za tem, ażeby wobec tego, że niektóre kluby wyraźnie oświadczyły się za konwersyą na 4% i Koło polskie zajęło jasne stanowisko w sprawie stopy procentowej. Obecną chwilę uważa mówca za bardzo sprzyjającą konwersyi i nie podziela obaw, ażeby skutkiem konwersyi napłynęła ta renta z zagranicy.

Dr. Rapoport oświadczył, że nie podziela zapału dla bardzo niskiej stopy procentowej i stanowczo przeciwny jest obniżeniu poniżej 4%. Później będzie można skonwertować rentę austryacką na 3½% może al pari, dziś jest to niemożliwe.

Dr. Grek oświadcza się za jak najniższą stopą procentową między innemi także z tego powodu, że, zdaniem jego, gdy renta będzie dawała mały procent, kapitał będzie się garnął więcej do przemysłu. W sprawie tej schodzą się interesa rolników z interesami ludności miast. Zresztą, kapitał rodzimy i tak uchyla się dziś rozmaitymi sposobami od opodatkowania, należy go zatem, bodaj pośrednio, przez konwersyę dochodzić.

W głosowaniu przyjęto jednomyślnie wniosek p. Moysy. Na razie, nie wyznaczono żadnego mówcy do pierwszego czytania przedłożenia konwersyjnego, postanowiono jednak, że jeżeli zajdzie potrzeba, aby już przy pierwszem czytaniu zabrał ktoś głos w imieniu Koła polskiego, to ma to uczynić dr. Byk po poprzedniem porozumieniu się z komisyą parlamentarną. Postanowiono także starać się o to, ażeby wobec zniżenia stopy procentowej od długów państwowych, zniżono także procent pobierany przez państwo od zaległości podatkowych i należytościowych.

Co i o czem piszą.

W *Głosie Narodu* jakiś autor, znający dobrze stosunki krawieckie w Krakowie, opowiada wiele ciekawych bardzo szczegółów o handlu gotowemi ubraniami, którym u nas prawie wyłącznie zajmują się żydzi i wyjaśnia, w jaki sposób ci handlarze mogą sprzedawać tak tanio. Otóż głównem źródłem tej taniości jest wyzyskiwanie krawców.

Dzięki wiedeńskiemu i prosznickiemu strejkowi krawców — czytamy w tym artykule — jest to już publiczna tajemnica, że konfekcyoniści wiedeńscy płacą za robienie marynarki 56 ct., tużurka 1 złr., spodni 20 ct., a nawet 10 ct. W tym samym stosunku wynagradzano robotników za wyrabianie innych rodzajów ubrań. Był to niesłychany wyzysk pracy — to każdy powie. Z drugiej strony, robotnik z familią niekiedy wyżyć nie mógł, gdyby mu do egzystencyi nie pomagała rutyna, szybkość w odrabianiu takich ubrań. Wiemy z doświadczenia, że jest to robota „sobotniego sztychu na niedzielny targ", po której jak w czasie jesiennym liście z drzew za lada silniejszym powiewem wiatru, tak guziki odpadają, szwy się rozchodzą i t. d. — Prawda, fason nowomodny, elegancya, nęcą oko kupującego tani towar, ale w rzeczywistości nie może być mowy o trwałości, bo ta „pole pieniądze już niesie będzie", jak mówi nasze przysłowie. Czy więc kupujący za tanie ubranie zyskuje, czy też traci, na to odpowiedź żadna!

Drugiem źródłem taniości jest nieuczciwość kupiecka handlarza. Mianowicie gdy interes zwyczajnym trybem nie idzie — gdy i goście na kredyt biorący się nie wypłacają — musi zarwać fabrykanta, sprzedał towar za pół ceny innemu współplemieńcowi i ogłosić „plajtę". Od takich bankrutów i zawisli nasza biedna Galicya aż się zaciemniła. Czytajmy wykazy galicyjskich licytacyj — przytem fabrykantów niemieckich, to żyd na żydzie jedzie i żydem pogania...

Zastrzedz się muszę, że są wyjątki — ale rzadkie, uczciwych kupców żydowskich, który nigdy nie bankrutują.

Najważniejszym jednak, bo w skutkach swych zastraszającym, jest punkt trzeci, który autor porusza. Pisze on mianowicie:

A czy ubrania gotowe zawsze nas z Wiednia, z Prosznic prostą drogą dochodzą? zwłaszcza te najtańsze? Owo stereotypowe „handele-handele" mogłoby nas na właściwą drogę naprowadzić! „Przechodzone" ubrania szewcy żydzi handlarze skupują, a zapomocą środków odmładniających — przerabiają na nowe i tanie, a to grunt!!

Nadto każdego roku — czy też rzadziej, odbywa się wyprzedaż ubrań po chorych w szpitalach. Skłaniają to na to starsi dezinfekcyjnego karbolem — i co gros odstawiają kupcom żydowskim... Gdzie one się jednak podziewają? Znaleźć je można w owych licznych magazynach nietylko starzyzny (prawdziwej) tandety, ale i między świeżym towarem. To niekażdemu wiadomo. Jak są tanie — to nie pytać, kto je nosił — czy suchotnik — czy tyfuśnik. Lekarze nieraz się dziwią, skąd się choroba bierze — zwłaszcza u ludzi warstw uboższych. Doświadczeni wskazują często na ten rozsadnik zakaźnych chorób — ubrania gotowe nieznanego pochodzenia.

W końcu autor omawia działalność krakowskiego „Związku krawców", który postawił sobie za zadanie przeciwdziałać tym niesumiennym i nieuczciwym handlarzom gotowych ubrań męskich. Oto, co w tej mierze nadmienia:

Z dotychczasowych wywodów wynikałoby, że czy to Związek krawców, czy też inne związki krajowe nie sprostają w konkurencyi co do taniości z obcym produktem. Przeciwnie, jest na to rada! Właśnie Związek krawców daje pierwszy dowód takiego eksperymentu. Ponieważ niemal z zapartym oddechem śledzę bieg rozwoju tej oryginalnej instytucyi, przekonałem się, że w pierwszym roku miał Związek droższe ubrania i niepodobna było dostać ubrania męskiego na zamówienie za 20 złr. Dzisiaj widzę postęp, bo już nietylko za 20 złr., ale nawet za 16 złr. będzie można dostać ubranie na zamówienie. Tem bardziej i gotowe muszą być tańsze, a jak się sam naocznie przekonałem płaszczyki dziecinne gotowe zimowe są po 8 złr. I cóż wpłynęło na tę taniość, czy gorsza robota, czy gorszy materyał, czy niższa płaca robotnika! Nie! Oto obrót znaczniejszy, a przedewszystkiem doświadczenie! Rozległe stosunki z fabrykami, zyskane zaufanie u fabrykantów, wogóle poznanie t. z. konjunktur handlowych dają możność Związkowi krawców zdążać do owego pożądanego postępu i na drodze taniości. W każdym razie nie jest to wcale łatwa rzecz dogodzić zapotrzebowaniom publiczności tak co do taniości jak i dobroci towaru. Gdyby wszyscy gotówką płacili, a na kredyt nie zarywali, to byłoby jeszcze pół biedy. Atoli nieuczciwy handel zakorzeniony w biednej Galicyi musi brać górę, często gęsto nad egoizmem gospodarskim! A na tem porównaniu najgorzej wychodzą firmy krajowe, chociażby dla najszlachetniejszych celów podejmowały swą pracę ekonomiczną i społeczną.

* * *

Wychodzący w Warszawie *Przegląd Felczerski* zamieścił bardzo interesujący artykuł o stanie medycyny w Chinach. Dowiadujemy się z niego, że nauka medycyny należy tam do wykształcenia ogólnego i każdy oświecony Chińczyk musi się znać cokolwiek na sztuce leczenia. Zawodowcy odbywają naukę praktyczną u starszego „nauczyciela", poczem bez zdawania obowiązkowego egzaminu zaczynają praktykę na własną rękę. Pomoc lekarska w państwie niebieskiem jest bardzo dostępną: w każdej wiosce mieszka lekarz, będący zarazem aptekarzem, jeżeli w danej miejscowości niema żadnego farmaceuty.

Do teoryi naukowej — pisze *Przegląd felczerski* — istnieją podręczniki w bardzo znacznej liczbie, przepisywane przez całe pokolenia, niektóre mają tylko... po kilka tysięcy lat, jak np. podręcznik anatomii, dedykowany cesarzowi Hu-ang-li, który żył w r. 2697 przed Chrystusem; według tego uczonego anatoma, serce mieściło się jeszcze na miejscu żołądka, mężczyzna miał 12, kobieta 14 żeber itp.

Niemniej dziwaczną jest i terapia chińska. Po 20 i więcej środków, w rodzaju rosołu ze skóry węża, stonóg, ekskrementów różnych zwierząt, różnych ziół bardzo gorzkich, miesza się razem i wytwarza remedyum, które napełnia wstrętem i obrzydzeniem nawet niewybrednego Chińczyka. Postępowanie lekarzy również zasługuje na uwagę. Oto nie biorą oni żadnego honoraryum za wizytę, lecz aptekarze dzielą się z nimi zarobkiem, o ile lekarz nie posiada własnej apteki.

Lekarze bogaci nie chodzą do swoich pacyentów piechotą, lecz używają ekwipaży, zaprzężonych w osły albo konie, lub są noszeni w lektykach; mniej szczęśliwi — chodzą po jarmarkach i targach ze swojemi apteczkami wędrownemi, polecając dość głośno publiczności swoje usługi. Przybyły do chorego lekarz naprzód jest proszony, aby sobie odpoczął i posilił się, do czego służą przygotowane na stole: napój, zakąska i różne słodycze. Skorzystawszy należycie z gościnności, lekarz zabiera się do badania chorego. Zadawszy kilka pytań co do apetytu i snu chorego, lekarz kładzie mu na pulsie pięć palców, wpada w zamyślenie, w którem pozostaje z dziesięć minut, poczem z bardzo poważną miną oświadcza otoczeniu, gdzie się mieści choroba; zadaje jeszcze kilka pytań, wreszcie przepisuje receptę. W razie wyzdrowienia pacyent robi lekarzowi jakiś cenny prezent.

Żyć i umierać w takich warunkach, byle tylko... nie chorować przy takiej pomocy lekarskiej!

Odezwa

o ostatnią pomoc dla polskiego gimnazyum w Cieszynie.

Gimnazyum polskie w Cieszynie z końcem bieżącego roku szkolnego będzie upaństwowione.

Zakład ten, twierdza kresowa, żywe ognisko polskiego życia umysłowego, co chronić ma młodzież naszą i lud nasz polski przed wynarodowieniem i dać mu podstawy do życia i rozwoju narodowego — stanął i był dotąd utrzymywany ofiarnością społeczeństwa polskiego, albowiem lud polski na Śląsku zbyt jest ubogi, aby sam mógł utrzymać gimnazyum, a wszystkie kroki, poczynione w tym celu, aby wcześniej uzyskać upaństwowienie, pozostały bez skutku.

Społeczeństwo polskie wraz z ludem polskim na Śląsku złożyło dotąd na gimnazyum polskie przeszło 360.000 koron.

Niestety na tem nie koniec.

Jeszcze raz, po raz ostatni, musimy w sprawie gimnazyum odezwać się do ofiarności publicznej.

Fundusze „Macierzy" na utrzymanie gimnazyum są już zupełnie wyczerpane, a nawet różne specyalne fundusze np. na bursę, ochronkę, emerytury, zostały również zużyte. Pozostaje jedynie 13 akcyj Banku Ziemskiego w Poznaniu; tych jednak spieniężyć nie można.

Na utrzymanie zaś gimnazyum polskiego aż do końca roku szkolnego, t, j. do września 1903, a mianowicie:

a) na płace nauczycielskie . . .	*K*	26.335
b) na procent od długu hipotecznego ciążącego na budynku	„	925
c) na środki naukowe i inne wydatki szkolne	„	5·000
d) na zapomogi dla biednych uczniów	„	8.000
potrzeba . . .	K	40.260

Tyle musimy zebrać, aby pokryć wydatki aż do czasu upaństwowienia gimnazyum, t. j. do września 1903.

Bez natychmiastowej pomocy ze strony społeczeństwa polskiego musielibyśmy gimnazyum zamknąć ku radości i tryumfowi wrogów, a z niepowetowaną szkodą dla pracy narodowej w Księstwie Cieszyńskiem; upadek bowiem gimnazyum polskiego pociągnąłby za sobą w gruzy cały dorobek półwiekowej pracy narodowej na Śląsku.

Dodać tu jeszcze musimy, że „Macierz" utrzymuje równocześnie w Cieszynie 4-klasową polską szkołę ludową, na utrzymanie której nie ma również żadnych funduszów. Szkoła ta kosztować będzie w 1902/3 r. 19.500 koron.

To są powody, dla których odwołujemy się do patryotycznej ofiarności społeczeństwa polskiego. Wzywamy gorąco reprezentacye miast i powiatów oraz zakłady finansowe w kraju, aby zechciały przyjść nam z pomocą, wzywamy wszystkich p. p. posłów do Rady państwa i na Sejm krajowy, aby w swoich okręgach wyborczych sprawę naszą popierali, wzywamy wszystkich naszych p. p. delegatów, aby wytężyli siły swoje w jednaniu „Macierzy szkolnej" nowych przyjaciół i ofiarodawców — zwracamy się z usilną prośbą do całej patryotycznej prasy polskiej o powtórzenie odezwy naszej i jej poparcie — zwracamy się wreszcie do całego patryotycznego ogółu polskiego, aby pośpieszył z ratunkiem.

Niedość zacząć, trzeba dokończyć dzieła. Niedość w życie wprowadzić, trzeba utrzymać. Trzeba wytrwać aż do ostatecznego zwycięstwa.

Upraszamy o nadsyłanie datków pod adresem:

Zarząd „Macierzy szkolnej" w Cieszynie.

W Cieszynie w lutym 1903.

Mały fejleton.

Konkurencya.

Nie ma dnia, żebyśmy nie czytali w dziennikach opisu jakichś strasznych wypadków samobójstw lub zbrodni, wywołanych tą okropną chorobą dzisiejszych społeczeństw europejskich. Przed stu laty utrzymywali ekonomiści, że konkurencya to ogólne lekarstwo na wszystkie ekonomiczne rany i słabości, dzisiaj wszyscy widzimy, że to lekarstwo jest gorsze, niż te choroby, które leczyć miało, że doprowadza do ruiny nietylko jednostki, ale całe gałęzie przemysłu, że wywołuje zaburzenia społeczne i polityczne na tak olbrzymią skalę, iż może skazywać całe państwo na upadek ekonomiczny, że nawet jest w stanie wpłynąć na zmianę bytu politycznego całych obszarów państwowych. Dość wspomnieć tylko o tem, że konkurencya przemysłowa przeobleka się teraz w takie naprzykład szaty, jak strejki robotników portowych, górniczych, kolejowych lub fabrycznych, urządzane przez kapitalistów innych państw, że konkurencya przemysłowa stwarza trusty tak wielkie, że obejmują całą kulę ziemską (trust parostatkowy Morgana), lub że wywołuje wojny jak np. ostatnia amerykańsko-hiszpańska, w której szło o cukier trzcinowy, lub takie międzynarodowe traktaty, jak np. konwencya brukselska.

Ale nikt dotąd jeszcze nie słyszał, żeby egzystowała konkurencya filantropijna. To jest, żeby ludzie, którzy się poświęcają z dobrego serca i z szlachetnych popędów w niesieniu pomocy bliźnim, urządzali między sobą taką gonitwę w tem wspomaganiu swoich współbraci, iżby w tej konkurencyi zniechęcali ludzi do dawania ofiar na rzecz biednych i przez to samo biednym tym wyrządzali szkodę. Tak jednak dzieje się już podobno w Krakowie i w Warszawie. W Krakowie pewne grono filantropijnie usposobionych jednostek założyło herbaciarnię dla ubogich. W herbaciarni tej dawano kubek herbaty z mlekiem i bułką za centa. Więc oczywiście do każdego kubka dokładano kilka halerzy. Pieniądze na to dokładanie zdobywano drogą składek. Herbaciarnia zaczęła przynosić owoce; mnóstwo prostego ludu zamiast iść do szynku, szło do niej, zamiast pić wódkę piło herbatę — instytucya zaczęła się rozwijać. Zaledwie to spostrzegło inne grono filantropijnych osób, postanowiło sławą stworzenia dobrego dzieła podzielić się z tamtem gronem i pod bokiem tamtej herbaciarni otworzyło drugą, a ponieważ również musi dopłacać do każdego kubka herbaty, przeto apeluje o składki do tych samych ludzi, którzy już dawali na tamtą herbaciarnię. Że zaś oni dwa razy więcej dawać nie myślą, przeto obie herbaciarnie wpadły już podobno w wielki deficyt i jest obawa, że obie będą musiały być zamknięte, na czem oczywiście ludzie biedni wyjdą najgorzej.

W Warszawie ma być jeszcze gorzej. Jeżeli możemy zawierzyć jednemu z fejletonistów, to tam gonitwa między filantropijnemi paniami odbywa się mniej więcej w następujący sposób:

Do syreniego grodu przyjechał pewien bogaty hrabia z prowincyi, a spotkawszy się z owym fejletonistą, opowiadał mu co następuje:

Przyjeżdżam do Warszawy i zatrzymuję się w hotelu. Filantropki warszawskie odznaczają się niebywałą czujnością. W trzy godziny już wszystkie wiedziały o mojem przybyciu. Na ulicy przed hotelem rozpoczyna się, nigdy przedtem nie obserwowany pod względem liczebności zjazd powozów i dorożek.

Słyszę w przedpokoju odgłos, jakby szamotania się anioła z nieczystą siłą.

„Numerowy" przekłada i przedstawia:

— Pan hrabia odpoczywa po podróży.

Odpowiedź brzmi:

— To mi wszystko jedno. Przybyłam o wsparcie na rzecz przytułku dla sierot. Wyprzedziłam wszystkie moje konkurentki.

Dama przemocą zdobywa drzwi i wpada do mojego gabinetu.

Ten objaw energii wzrusza mnie. Składam pocałunek na ręce opiekunki i doręczam banknot 25-rublowy.

Z tryumfem opuszcza moje mieszkanie i w progu, oko w oko spotyka panią B., opiekunkę schroniska dla febrycznych.

Pomiędzy filantropkami wynikła rozmowa zaostrzona:

Pani A. Aha! ubiegłam panią! Powracam z pieniędzmi dla sierót!

Pani B. (z grymasem konkurencyjnym). Szanowna pani zawsze mi robi podobne figle! Wielkie mi rzeczy, sieroty! Myślałby kto, że to wielkie co! Ludzie dotknięci febrą bardziej zasługują na poparcie....

Pani A. Tylko proszę nie ubliżać moim sierotom. Lekceważę febrycznych! (odchodzi).

Pani B. rozdrażniona i wzruszona zarazem, wchodzi do salonu:

— Dziwię się hrabiemu, że dałeś się przez tę A. otumanić. Jej przytułek sierocy opływa w dostatki. Urządziła bal, który dał 4000 rubli dochodu. Tymczasem moi chorzy łakną wszystkiego... Jaka podstępna!

Ja (składam ofiarę). Służę pani....

Pani B. Bóg zapłać! (podejrzliwie). Lecz na sieroty dał hrabia więcej?

Ja. Ani kopiejki.

Pani B. Gdybym się dowiedziała, że dałeś hrabia więcej, serceby mi pękło z bólu. Jestem bardzo ciekawą, czemuż to przytułek sierót miałby być górą? Dziękuję! (odchodzi).

Na schodach pani B. spotyka trzy inne damy. Jest to pani C., opiekunka przytułku starców, pani D., protektorka szpitala, oraz pani E., założycielka i jałmużniczka domu pracy dla dziatwy.

Pani C. (spogląda z zawiścią na panią B.). A, widzę, że spóźniłam się, (ze złośliwym naciskiem) Oczywiście! Pani febryczni zawsze muszą sprzątać nam najlepsze kąski! (z drżeniem w głosie) Moi starcy nic nie znaczą! Moi starcy mogą umierać z głodu!

Pani D. Ależ naturalnie! Moi chorzy szpitalni mogą ginąć (ironicznie) Bo cóż to może obchodzić ogół? Publiczność, zdaniem pań, powinna popierać jedynie febrycznych i starców! Po za tem (z wybuchem) nie ma na świecie innych celów! Nie prawdaż?

Opiekunka domu pracy dla dziatwy, pani E., udając obojętność, usiłuje wyzyskać położenie i za plecami trzech współzawodniczek ostrożnie przemyka się w kierunku moich drzwi.

Konkurentki zauważyły manewr, gdy już było za późno. Pani E. wchodzi do salonu i chwyta mnie oburącz za ramię.

— Hrabio, sądzę, że trzeba być sprawiedliwym. Instytucye, których przedstawicielkami są tamte panie (wskazując na korytarz) literalnie opływają w dostatki. Mój zaś przytułek nie może się rozwinąć dla braku poparcia... Tamte mają większe wpływy na prasę... (z oczyma, zamglonemi łzami). Zajęły mi właśnie salę ratuszową...

Ja. Służę pani ofiarą...

Głosy w przedpokoju. Tak się nie robi, jak pani E! Podobne wyścigi są nie do darowania. Zresztą przytułek pani E. słynie z bogactwa i protekcyi najmożniejszych...

W tem miejscu mój hrabia opuścił głowę i na znak swego smutku rozłożył ręce.

— Bywałem w Ameryce, w Anglii, w całej Europie, lecz o podobnej konkurencyi nie miałem wyobrażenia.

Z izby sądowej.

(O rzekomą obrazę hakatystów).

W Berlinie toczył się niedawno zajmujący proces. W roli oskarżonego stanął przed trybunałem wydawca i redaktor miesięcznika *Preussische Jahrbücher*, prof. Hans Delbrueck; w roli oskarżycieli — członkowie zarządu „Ostmarkenverein", Tiedemann, Kaschdau i Kennemann. Uczuli się oni osobiście dotknięci artykułem, zamieszczonym w zeszycie wrześniowym wspomnianego pisma pt. „Spotkanie cesarzy i sprawa Loehninga", którego autor — a był nim Delbrueck — zarzucił hakatyzmowi, że „wniósł on moralne zepsucie w naród niemiecki" a jako największe zło, z niego wynikłe, napiętnował „szpiegostwo i system denuncyatorski, wychowany przez hakatystów". Jakkolwiek artykuł Delbruecka skierowany był jedynie przeciwko hakatyzmowi, jako zasadzie, i osób żadnych nie dotykał, trzej wyżej wymienieni członkowie zarządu „Ostmarkenvereinu" wzięli podniesione przeciwko hakatyzmowi w ogóle zarzuty do siebie, jakby dla stwierdzenia znanego przysłowia: „uderz w stół, a nożyce się odezwą". Wnieśli więc przeciwko Delbrueckowi skargę o obrazę publiczną, a rząd wytoczył mu proces, który zakończył się skazaniem prof. Delbruecka na 300 marek grzywny.

Z przebiegu procesu podają pisma berlińskie parę ciekawych szczegółów:

Oto obrońca oskarżonego podniósł w mowie swojej kilka faktów, uzasadniających zarzuty prof. Delbrücka przeciwko hakatyzmowi. Hakatyzm — mówił on — grzeszy tem właśnie, że walkę przeciw Polakom prowadzi nienawiścią i szykanami. Co do denuncyowania, nie trudno byłoby przytoczyć dużo dowodowego materyału. Obrońca przypomniał przy tej sposobności, że sekretarz „Ostmarkenverein", prof. dr. Liesegang, zachodził kilkakrotnie do redaktora *Zukunft*, Maksymiliana Hardena, by go skłonić do wydrukowania różnych nieprawdziwych twierdzeń o profesorze Delbrücku. Bez trudu również możnaby dowieść, iż hakatyści systematycznie denuncyują niemieckie firmy, zamieszczające swoje inseraty w pismach polskich, jako też niemieckie firmy, poszukujące polskich pomocników!

Radzca Wagner, jeden z kierowników „Ostmarkenvereinu", a zastępca strony powodowej, odpowiedział na wywody obrony krótko, że uprawnienie pozywających do wytoczenia procesu jest niewątpliwe, bo, bądź co bądź, ich też przecie dotykał zarzut o denuncyowanie. Jeżeli przeciwna strona sądzi, iż może dowieść słuszności swych zarzutów, niechże popróbuje. Uzasadniając dalej słuszność skargi, przypomniał, że zaczepki Delbrücka znajdują poklask pism z lewicy, jako też polskich i ultramontańskich (katolickich). Przytaczał to za dowód, jak dalece niepatryotyczną jest „robota" profesora Delbrücka! Przypomniał, że „Ostmarkenverein" może się wykazać tem, iż kanclerz Bülow podziela jego zapatrywania i że cesarz wypowiedział mu podziękowanie za patryotyczną pracę! Polacy są przeciwnikami, z którymi walczy „Ostmarkenverein", i jemu można niejedno wybaczyć, ale Delbrück, jako współrodak Niemiec, nie powinien przedrwiwać pracy stowarzyszenia patryotycznego, nie powinien obrażać go i wyśmiewać, zaczepiając niejako z tyłu swych braci, a wzmacniając agitacyę Polaków, którzy się na jego zdanie powołują! Stowarzyszenie liczące 26 tysięcy członków, nie może przemilczeć zarzutów oskarżonego i żąda jego surowego ukarania!

I tak się też stało. Delbrück został skazany, a wyrok swój uzasadnił trybunał w ten sposób:

Chociaż określenie hakatyzmu nie zawsze odpowiada określeniu „Ostmarkenvereinu", sąd mimo to nabrał przekonania, iż ciężki zarzut, że hakatyzm wychowuje szpiegostwo i denuncyatorstwo, mógłby przez czytelników łatwo zostać przeniesiony na przywódców „Ostmarkenvereinu", tem więcej, że oprócz właśnie „Ostmarkenvereinu", inna organizacya hakatyzmu nie istnieje, a oskarżony dobrze o tem musiał wiedzieć.

KRONIKA.

Lwów 9 lutego.

Marszałek krajowy Adrzej hr. Potocki bawił w sobotę w Krakowie i wziął udział w balu na dochód tutejszego Towarzystwa ratunkowego. Na bal ten wyjechała równocześnie p. marszałkowa Krystyna hr. Potocka. Pan marszałek powrócił dziś rano z Krakowa, pani marszałkowa zaś powraca we środę w południe.

Zastępca marszałka krajowego radzca dworu dr. Tadeusz Pilat wyjechał wczoraj na kilka dni do Wiednia, celem wzięcia udziału w obradach państwowej Rady rolniczej.

Bal u namiestnika hr. Leona Pinińskiego odbędzie się we wtorek, dnia 17 lutego b. r.

List pasterski. X. Arcybiskup Józef Bilczewski wydał list pasterski „O sprawie społecznej". Jest to wielka in IV o broszura o 40 stronach bitego druku. Z pracą tą kapłana tak wielkiej nauki i tak podniosłego myślenia, poznajomimy niebawem naszych czytelników, na razie więc tylko zaznaczamy pojawienie się dzieła wielkiej wartości, dzieła, o którem można powiedzieć, że stanowi fakt polityczny pierwszorzędnego znaczenia.

Przy tej sposobności donosimy także, że X. Arcybiskup wydał Kurendę w sprawie dziękczynnego nabożeństwa z powodu 25-letniego jubileuszu pontyfikatu Ojca św. Leona XIII. Nabożeństwo to odprawiać się będzie w niedzielę dnia 22 lutego, a rozpocznie się już w sobotę o godz. 5 popołudniu ogólnem dzwonieniem przez pół godziny we wszystkie dzwony. X. Arcybiskup zaleca także, aby w każdej parafii odbył się w ciągu roku 1903 wieczorek ku czci Ojca św.

Bal prasy. Wszystkie miejsca amfiteatralne w Filharmonii (mezaninowe, parterowe i I piętra) na bal prasy we środę 11 b. m. zostały już rozsprzedane. Wobec tego, że dalsze zgłoszenia wciąż jeszcze napływają, wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich uchwalił wczoraj otworzyć dla publiczności także drugie piętro.

Bilety można nabywać od dziś u p. Aleksandra Milskiego (ul. Akademicka l. 10) w cenie po 12 koron za lożę, a po 2 korony za krzesło balkonowe II piętra.

Jutro o godzinie 9-tej rano otwiera komitet w hotelu Europejskim stałe biuro, w którem będzie można zasięgać informacyj w sprawach balu prasy oraz nabywać bilety wstępu na salę za okazaniem zaproszenia. Biuro będzie otwarte we wtorek bez przerwy od godziny 9 rano do 7 wieczorem, we środę zaś, t j. w dzień balu od godziny 9 rano do 6 po południu.

Bal kostyumowy na dochód Czytelni akademickiej odbędzie się w poniedziałek 23 bm. w sali Filharmonii.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek, dnia 10 b. m. Dr. A. Czołowski: Wojny polsko tureckie. Kamienna 2. Początek o godz. 6.— Prof. Akademii rolniczej Dr. M. Raciborski: Życie w krajach tropikalnych, skreślone na podstawie wrażeń z podróży po archipelagu sundajskim (z obr. świetln). Długosza 8. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$.

Mianowania. Kapitan okrętu liniowego Mieczysław Pietruski został zamianowany komendantem arsenału marynarki w Poli.

Ślub cywilny. Prezydent Dr. Małachowski, jako starosta m. Lwowa udzielił wczoraj ślubu cywilnego pannie Gitli Fleischer z p. Romanem Bardachem — obojgu bezwyznaniowym.

Zmiana własności. Hr. Bniński kupił od Niemca p. Stracha dobra rycerskie Pietronki w Poznańskiem, w powiecie chodzieskim.

Na gimnazyum cieszyńskie ofiarowała Kasa oszczędności m. Sambora 500 koron.

Pożar w Borysławiu wybuchł wczoraj o godz. 10 rano, na Potoku, w kopalni „Towarzystwa dla przemysłu naftowego". Zgorzało kilka budynków kopalni. Powód pożaru jest nieznany, wybuchł prawdopodobnie wskutek nieostrożności palacza.

Szkoła nauk politycznych we Lwowie ogłasza następujący program wykładów odbyć się mających w miesiącu lutym i marcu b. r. Wykładać będą:

Prof. Dr. Eugeniusz Romer: „Geografię fizyczną ziem polskich". — P. Władysław Studnicki „Część ogólną polityki ekonomicznej" (o czynnikach i organach polityki ekonomicznej). — Dr. Władysław Stesłowicz o „Położeniu przemysłu w Galicyi". — Radzca Leopold Baczewski o „Produkcyi, rektyfikacyi i handlu spirytusem". — Dr. Jan Kanty Steczkowski o „przemyśle naftowym w Galicyi". — Dyrektor Maryan Małaczyński o „Produkcyi i handlu drzewa w Galicyi". — Prof. dr. St. Głąbiński o „Przemyśle cukrowym w Galicyi". — Dr. Józef Buzek o „Emigracyi zarobkowej i osadniczej z ziem polskich". — Dr. Zbigniew Pazdro „Statystykę ludnościową ziem polskich".

Prof. dr. Jan Gw. Pawlikowski o „Rolnictwie w organizmie gospodarstwa społecznego". — Dr. Jan Rozwadowski o „Parcelacyi większej własności ziemskiej". — P. Władysław Studnicki „O kwestyi socyalnej i socyalizmie" z szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich. — P. dr. Kornel Paygert „O przyczynach powolnego rozwoju produkcyi rolnej w Galicyi".

Wykłady odbywać się będą w lokalu Szkoły przy ul. Trzeciego Maja 5 (II piętro). Wstęp na wykłady będzie dla członków Szkoły wolny, inne osoby płacić będą 50 halerzy od wykładu.

P. Stanisław Orzelski, zapisany dobrze w pamięci publiczności lwowskiej z występów swoich na byłej scenie Skarbkowskiej, zaproszony został na szereg występów gościnnych do Belgradu i śpiewał kilkakrotnie z ogromnem powodzeniem w Operze tamtejszej. W dowód uznania otrzymał rodak nasz od króla Aleksandra order.

Sprawa ks. Luizy. *Petit Bleu*, dziennik, wychodzący w Brukseli, donosi, że Giron oświadczył, iż on pierwszy uznał za rzecz konieczną rozstać się z księżną, a to po nadejściu wiadomości o zasłabnięciu jej syna. Adwokaci ks. Luizy zawiadomili telegraficznie adwokata następcy tronu o wyjeździe Girona i o tem, że księżna zerwała z nim wszelkie stosunki. Zawiadomili również, że księżna prosi o wyjednanie u dworu pozwolenia na zobaczenie dziecka. Radzca Körner odpowiedział telegraficznie, że król odmówił prośbie księżnej definitywnie i bez względu na jakiekolwiekbądź warunki.

Fremdenblatt pisze: „O zamiarze przybycia ks. Luizy do Salcburga nic tu dotychczas nie wiadomo. Korespondencyi między nią a dworem toskańskim nie było i nie ma. Tylko podczas choroby syna następcy tronu wysłała W. księżna toskańska trzy razy wiadomość o stanie zdrowia dziecka do adwokata ks. Luizy. Z dobrze poinformowanego źródła donoszą, że wykluczonem jest, aby ks. Luiza miała wrócić do Salcburga. Rozstanie się Luizy z Gironem nastąpiło za późno; gdyby było do tego przyszło przed 28ym stycznia, tj. przed dniem rozpoczęcia obrad trybunału, dałoby się jeszcze było tak rzeczy ułożyć, aby ks. Luiza mogła widzieć się z dziećmi. Wypłacenie pewnej sumy ks. Luizie

uważają na dworze toskańskim za wykluczone. Wielki książę toskański nie jest bynajmniej skłonny udzielić jej jakiegokolwiek wsparcia".

Adwokaci ks. Luizy podają w pismach genewskich do wiadomości, że wskutek wypadków z ostatniego tygodnia, zwłaszcza z powodu wykluczenia z domu rodzinnego i słabości syna, doznała ks. Luiza głębokiego wstrząśnienia i fizycznej depresyi. Z tego powodu, a także ze względu na obecny stan swój, postanowiła ks. Luiza celem uzyskania potrzebnego spokoju i zasięgnięcia porady lekarskiej, udać się do sanatoryum i postarała się o przyjęcie jej w sanatoryum La Metairie w Neus (po francusku Nyon, miasteczku położonem nad jeziorem Genewskiem).

Wiadomość podana przez *Rhein. Courier*, że między Cesarzem a Wielkim księciem toskańskim powstały bardzo poważne nieporozumienia, jest — jak zapewnia *Fremdenblatt* — nieprawdziwą.

Jan Kubelik wystąpi w dwóch koncertach, czwartkowym i sobotnim, na estradzie Filharmonii. Pozna w nim Lwów — wogóle po raz pierwszy — najsławniejszego dzisiaj na obu półkulach skrzypka, który, pomimo lat niemal młodzieńczych jeszcze, ma bowiem lat 23 niespełna, zdobył sobie rozgłos światowy i w świecie muzycznym do najpierwszych się liczy potentatów. Pochodzenia czeskiego. Kubelik w piątym roku życia zaczął się uczyć gry na skrzypcach, w ósmym wystąpił po raz pierwszy publicznie, wywołując entuzyazm powszechny, a w parę lat później powiedziano o nim te pamiętne słowa: „Przed stu laty spalonoby niewątpliwie Kubelika jako czarnoksiężnika; dzisiaj dajcie mu skrzypce w ręce, a on zdobędzie niemi świat cały". Słowa te spełniły się co do joty. Kubelik potęgą swojego talentu podbił, rzec można śmiało, świat cały pod swoje panowanie, bo jego występy — to nieprzerwany szereg coraz to nowych zwycięstw i tryumfów artystycznych. Że i nad publicznością naszą odniesie on zwycięstwo, że i dwa zapowiedziane we Lwowie jego koncerty dorzucą do wieńca sławy wielkiego artysty nowe listki wawrzynu — o tem nawet wątpić nie należy.

Jednodniówka ...kobieca! Stowarzyszenie Panien Ekonomek św. Wincentego a Paulo we Lwowie, wobec wyczerpania szczupłych środków swoich na wspomożenie ofiar ciężkiej tegorocznej zimy, postanowiło urządzić szereg przedsiębiorstw filantropijnych, a między innemi zamierzyło wydać „Jednodnowkę" przy wyłącznym współudziale pań znanych z działalności swojej na polu piśmiennictwa, sztuki, dobroczynności, bądź zasłużonych już i rozgłośnych bądź też początkujących w tej zaszczytnej służbie publicznej. W tym celu „z całą wiarą w gorące serce polskiej kobiety" udało się do pań we Lwowie, w Krakowie, Warszawie i Poznaniu o nadsyłanie do projektowanej „Jednodniówki" aforyzmów, strof lub też urywków ich pióra. Odezwę tę niezwykle chętnie i szlachetnie stylizowaną podpisało grono panien z Wandą ks. Czartoryską i Marya Postrużną na czele. „Jednodniówka" ma być ukończoną dnia 1 marca i sprzedawaną tegoż dnia na raucie PP. Ekonomek, pozorem znajdzie się w handlu księgarskim.

Dr. Roman Bargoz, operator i docent uniw., powrócił z podróży naukowej i ordynuje jak dawniej.

Syndykat rolniczy w Czortkowie rozwija bardzo dodatnią działalność i niewątpliwie przy gorliwem poparciu sfer ziemiańskich oddać może rolnictwu na Podolu nieocenione usługi. Urządził on właśnie w Czortkowie skład słynnych żniwiarek firmy M. Cormick z Chicago i sprzedaje je swoim członkom pod bardzo dogodnymi warunkami. Wydaje także własne czasopismo pod nazwą „Syndykat," które wychodzi co miesiąc w Czortkowie.

Ważny wynalazek. Właściciel biura technicznego w Poznańskiem, p. Stanisław Ostrowski, wynalazł bardzo ważny i pożyteczny dla wszystkich fabryk i warsztatów, posiłkujących się motorami, przyrząd do automatycznego zakładania pasów na tarczę transmisyjną. Jak wiadomo, przepisy fabryczne zakazują robotnikom zakładania pasów podczas ruchu maszyn i zarządzenie bardzo słuszne. Czynność to bowiem bardzo niebezpieczna; najmniejsza nieostrożność grozi ciężkiem kalectwem lub śmiercią, to też przeważna część licznych wypadków nieszczęśliwych w fabrykach zdarza się przy tej właśnie czynności, gdyż mimo przepisów, robotnicy, aby nie tracić czasu na wstrzymanie maszyny, zakładają pasy podczas ruchu. Przyrząd p. Ostrowskiego z jednej strony zabezpiecza najzupełniej od wypadków, gdyż z jego pomocą każdy z łatwością może założyć pas podczas ruchu maszyny, nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo, a z drugiej strony oszczędza czas, ponieważ nie wymaga zatrzymania motoru i przymusowej bezczynności wszystkich pracujących przy niego maszyn. Przyrząd sam jest bardzo prosty, nieskomplikowany, w użyciu nadzwyczaj łatwy, a przytem tak tani, że najskromniejsza fabryka lub warsztat może się w niego zaopatrzyć.

Ludność Chin. Wobec tego, że środków na pokrycie kosztów wojennych mają dostarczyć podatki, przeprowadzono w Chinach spis ludności, który dał wyniki następujące: Ogólna liczba mieszkańców wynosi przeszło 426 milionów. Największej zaludnione są prowincye Szeczwan 68,724.000 mieszkańców; Szantung 38,247.000; Honau 35,316.825, Hupei 35,280.685, Kwantung 31,865.258. Właściwe Chiny mają zatem 407.737.505 mieszkańców. Ludność Mandżuryi wynosi 8.500.000, Mongolii — 2,580.000, Tybetu 6,430.000 i Turkiestanu 4,200.000. Ogółem tedy 426,447.324 mieszkańców na przestrzeni 11,081.000 kilometr. k.v., przy gęstości zaludnienia 38·7 na km. kw.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłał p. Zygmunt Lechita Radnicki z Ołomuńca 10 K, Marya Chołodecka z Kuchynowiec (z prośbą o Mszę św. na intencyę zdrowia dla matki) 4 K. N. N. ze Lwowa (na podziękowanie za doznane łaski i wsparcie) 4 K., Wanda Charanza z Czerniowiec (z podziękowaniem za doznane łaski i o dalszą opiekę) 6 K., J. B. z Przemyśla (z podziękowaniem za doznane łaski i z prośbą o zdrowie i opiekę dla całej rodziny) 2 K., Władysław Jurkowski z Ołomuńca 2 K.

Na pomnik śp. X. Arcybiskupa Isakowicza nadesłał X. Skolski z Jaślic 5 K.

Na odbudowę kościoła O. Franciszkanów w Jaśle nadesłała p. J. T. ze Lwowa (z prośbą o Mszę do św. Antoniego na odzyskanie zdrowia ozu) 6 K.; p. Zygmunt Lechita Radnicki z Ołomuńca 10 K.

Dla ubogiego murarza, poleconego miłosierdziu publicznemu przez p. Thullinga, nadesłała p. Bronisława Strzelbicka z Wołowy 2 K.

Prócz tego złożyli w dalszym ciągu dla owego murarza na ręce p. Zofii Grynberżyny: Zofia Dankówna ze Szczerca 1 kor., M. J. ze Stryja 2 kor., Pawełek Jędruś z Przeworska 4 kor., radczyni Łomnicka (od Tow. dobroczynności) 6 koron.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5. w poł. + 1 R. Bar. 763. Spada. Deszcz.

Jak oto umiera w stylu nowbohm. Królewie i książęta schodzą z tronu.

Trębacze, klarneciści, fleciści, puszczają ostatni dech.

Adwokaci, aktorzy, mówcy — milkną na zawsze.

Wielcy mali żydzi przechodzą na łono Abrahama.

Kupcy, bankierzy, rachmistrze — liczą się z ostatnią minutą.

Podróżni i pielgrzymi kończą swą doczesną pielgrzymkę.

Właściciele domów przenoszą się do domu wieczności.

Sędziowie i prokuratorzy zostają wezwani na sąd Boży.

Doktorzy, aptekarze i felczerzy odchodzą tam, gdzie niema żadnych chorób ani boleści.

Notaryusze spełniają ostatni akt śmiertelny.

Dłużnicy oddają dług... naturze.

Aktorzy i komedyanci odgrywają ostatnią scenę komedyi życia.

Biedacy przenoszą się do lepszego świata.

Życie zapalaczy lamp — gaśnie.

Rzemieślnikom i fabrykantom ręce i nogi ustają na zawsze.

Nauczyciele sylabizują ostatnie wyrazy.

Redaktorzy wydają ostatni numer — życia.

W sądzie.

Sędzia: Czy pan masz jeszcze co na swoją obronę?

— Nic, panie sędzio, bo ostatnią dziesięciokoronówkę dałam adwokatowi.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Wolny strzelec" opera w 3 aktach Webera. — Jutro „Pajace" i „Rycerskość wieśniacza".

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We wtorek 10go lutego „Koncert symfoniczny" ze współudziałem pani Heleny Ottawowej, pianistki. Program: I. 1) St. Moniuszko: Uwertura „Bajka". 2) E. Sauer: „Koncert" na fortepian i orkiestrę, odegra p. H. Ottawowa. — II. Beethoven: Symfonia nr. 7 A-dur: a) Poco sostenuto. Vivace, b) Allegretto, c) Presto, d) Allegro con brio. — III. 1. a) Gluck-Sgambatti: „Melodya", b) Melcer: „Alla menuetto", c) Godard: „En courant," wykona H. Ottawowa. — 2) Svendsen: „Norweski karnawał artystyczny". — Kapelmistrz: Henryk Melcer.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Zamiast zapowiedzianego koncertu Van Dycka mieliśmy wczoraj występ sopranistki koloraturowej z opery wiedeńskiej p. Selmy Kurz. Śpiew koloraturowy jest dla dzisiejszych słuchaczy zawsze jak pewnego rodzaju anachronizm; jest to nieuniknionem następstwem nowoczesnego rozwoju muzyki operowej i wokalnej wogóle. Dawna muzyka typu włoskiego miała w sobie wogóle coś ze stylu rokoko, była pełna arabesek i ozdób, których zaletą były lekkość, gracya i wykwintność; szczególnie zaś dotyczyło to partyi wokalnych. Zgodnie z tym kierunkiem muzyki kształciły się głosy śpiewaków, a przedewszystkiem śpiewaczek specyalnie w kierunku śpiewu zupełnie sztucznego, czyli t. zw. koloraturowego, w czem dochodziły do niesłychanej doskonałości. Ale czasy się gruntownie zmieniły, muzyka stała się z filuternej, zgrabnej, wykwintnej, a nic nie znaczącej, patetyczną, namiętną, uczuciową, intelektualną, porywającą. Przewrót ten ogarniał nietylko kompozytorów i śpiewaków, ale także szerokie koła miłośników muzyki i śpiewu. Tak jak dziś kompozytorzy piszą arye dla wyrażania uczuć, a nie dla łechtania słuchu, jak śpiewacy wyrobili w sobie naturalny styl śpiewu, a zaniechali kształcenie zdolności koloraturowych, tak też i słuchacz dzisiejszy nie umie już zdobyć się na niepodzielny zachwyt, gdy wypadnie mu słuchać śpiewu koloraturowego; przyzwyczaił się już doznawać innych, głębszych wrażeń od śpiewu i trudno mu wyeliminować z siebie wszelkie potrzeby uczuciowe.

Z tem zastrzeżeniem musimy oddać hołd p. Selmie Kurz za jej koloraturę, która rzeczywiście jest fenomenalną. Tak długo wytrzymanych trylów, tak nieskazitelnie i dźwięcznie wykonanych *fioritur* śpiewaczych, tak subtelnie cieniowanych, a przytem niepozbawionych szczerego akcentu uczuciowego staccatów, jeszcześmy nie słyszeli. Głos p. Selmy Kurz jest przytem wielki, obfity, okazały, i zwłaszcza w średnicy i w dole nadzwyczaj przyjemny. Słowem w tym rodzaju, który dziś już należy do przeszłości, jest to śpiewaczka zupełnie pierwszorzędna. Odśpiewała ona prześlicznie „Styriennę" z opery „Mignon", wielką aryę koloraturową z opery „Ernani" Verdiego, śliczny drobiazg koloraturowy, naśladujący śpiew ptaka i parę innych pieśni, z których jedną po polsku. Publiczność przyjęła koncertantkę entuzyastycznie. Panna Kurzówna jest bowiem Polką, a jednak mimo to zajmuje dziś już w wiedeńskiej operze cesarskiej pierwszorzędne stanowisko.

Orkiestra między innemi powtórzyła wczoraj poemat symfoniczny R. Straussa Śmierć i Wyzwolenie. Po kilkakrotnem wysłuchaniu tej wspaniałej kompozycyi wczoraj dopiero publiczność w całej pełni poznała się na jej nieporównanych zaletach, na głębokości nastrojów, jakie w niej są zawarte i na olbrzymiem władztwie nad środkami technicznymi, za pomocą których kompozytor osiąga wrażenia o wiele potężniejsze, niż jego poprzednicy w tego rodzaju utworach. Posępność, stanowiąca główny ton tego poematu symfonicznego, podana jest w dozie tak pełnej, tak intensywnie i tak harmonijnie, że nie wahamy się nazwać tego utworu jednem z arcydzieł nowoczesnej muzyki. Dobrzeby było, żeby orkiestra Filharmonii częściej nas raczyła dziełami R. Straussa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 lutego.

(Z). Wedle informacyi sfer giełdowych rokowania obu rządów co do ułożenia jednobrzmiącego projektu ustawy, upoważniającej je do rozpoczęcia wypłat w monecie brzęczącej są już prawie ukończone i może jeszcze w ciągu najbliższego tygodnia wniesione zostanie w Izbie odpowiednie przedłożenie. Podobno jednak nie będzie ono zawierało ściśle określonego terminu rozpoczęcia wypłat w gotówce, lecz ustanowienie tego terminu pozostawi uznaniu obu rządów. W każdym razie już samo zadekretowanie przez parlament podjęcia wypłat w monecie brzęczącej będzie dla giełdy wypadkiem ogromnej doniosłości, dopiero bowiem przez uchwalenie odnośnej ustawy staną się pieniądze nasze naprawdę pieniędzmi złotemi, gdyż każdy banknot na żądanie właściciela będzie musiał być wypłacony złotem. Wiadomość dzisiejsza, że ostateczne ukoronowanie całego dzieła regulacyi waluty jest już tak bliskiem, wywołała na giełdzie bardzo dobre wrażenie. Przeważna część walorów podniosła się w kursie pomimo, że w Berlinie obiegały alarmujące pogłoski o mobilizacyi armii tureckiej celem zgniecenia rozruchów w Macedonii.

Bardzo na rękę spekulacyi giełdowej jest także dyskusya przeprowadzona dziś w Kole polskiem nad konwersyą renty wspólnej. Większość posłów w Kole bowiem oświadczyła się za skonwertowaniem tej renty na jak najniższy procent, a w każdym razie poniżej 4%; owóż tego samego pragnie także gorąco spekulacya giełdowa, w tym jednym zatem wypadku mimowolnie i bezwiednie idzie Koło spekulacyi giełdowej na rękę. Bądź co bądź zajmującym jest ten kontrast, jaki zarysowuje się w sprawie konwersyi między Kołem polskiem a innemi stronnictwami. Inne stronnictwa występują przedewszystkiem w obronie tych warstw ludności, które posiadają jakie takie oszczędności ulokowane w rentach i innych papierach wartościowych i myślą o tem, aby nie okrawywano im zbytnio dochodu, jaki przynoszą im te papiery, natomiast w Kole polskiem objawia się pewnego rodzaju fanatyzm na punkcie niskiej stopy procentowej, tak, jak gdyby w Galicyi wszyscy ludzie żyli tylko kredytem i jakby nie było wcale rodzin mających także pewne oszczędności w papierach.

A przecież i w Galicyi egzystencya niejednej wdowy i sieroty opiera się na dochodzie ze skromnego kapitaliku w papierach wartościowych i dla niejednej może rodziny będzie obcięcie dochodu z tego kapitaliku choćby tylko o kilkadziesiąt koron rocznie niesłychanie bolesne. Zachodzi także obawa, że dobrodziejstwa, jakie spaść mają na Galicyę wtedy, gdy papiery przynosić będą najwyżej $3^1/_2$%, istnieć będą tylko w wyobraźni fanatyków niskiej stopy procentowej, że w szczególności zamiast spodziewanego deszczu złotego, jaki ma spaść na przemysł galicyjski, zakosztujemy w innej formie następstw niskiej stopy procentowej, a mianowicie w podrożeniu wszystkich artykułów i całej wogóle stopy życia.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 698·75, węg. Zakł. kredyt. 749·00, Anglobanku 278·00, Unionbanku 551·00, Länderbanku 410.50, Bankvereinu 477·50, Bodencredit 958·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 699·00, Lombardy 56·50, Kol. Elbethal 456·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 396·50, Rima Muranyi 492·50, Praskiego Tow. żel. 1665, Fabryki broni 340·00, Tureckie tytoniow. 354·00, Oblig. węg. indemniz. 99·75, Renta majowa 100·80. Austr. renta koronowa 101·50, Węgier. renta koronowa 99·55, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·62, 4% Listy Banku krajow. 99·70, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 99·00, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 102·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 100·00, 4% Poż. m. Lwowa 97·35, Losy turec. 120·75, Marki 117·10, Ruble 253·00.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 6 lutego. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·90 do 8·00, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·60 do 6·70, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·90 do 6·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·30 do 6·50, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·00 do 9·25, len —.— do —·—, siemię lniane 11·00 do 11·25, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 80·— do 85·—, średnia 55·— do 60·—, koniczyna biała prima 00·— do 00·—, średnia 00·— do 00·— Thymotė 36·— do 40·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·00 do 9·50, zielony 9·50 do 9·75, pastewny 0·00 do 0·00, bobik koński 5·50 do 5·75, wyka 6·00 do 6·25, otręby pszenne 3·60 do 3·80, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·50 do 33·75, nadkontyngent 19·00 do 19·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 19·25 do 19·50; Sokal-Jarosław kontyngent 34·00 do 34·25, nadkontyngent 19·50 do 19·75; Rafinerye Lwów kontyngent 35·50 do 35·75, nadkontyngent 21·75 do 22·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Sport.

Wawel (Ort-vert — Do niczego), zakupiony przez hr. Trautmansdorffa, roczniak, od hr. Jana Tarnowskiego, wyranżerowany następnie ze stajni wyścigowej jako 2-latek, wsławił się tem, że pierwsze jego zwycięstwo, które odniósł w kolorach porucznika von Bogdyany, płacił totalizator 987: 10.

63 koni w trainingu posiada pan Wiktor Mautner von Markhoff. Jest to największa stajnia wyścigowa w Austro-Węgrzech. Między 2-latkami znajduje się „Octavius", gniady ogier po Ort-vert od Odsiecz ze stada Chorzelowskiego.

Fermę wychowawczą, jakoteż interes komisowy założył u siebie w Nowosielicy (gubernia wołyńska) hr. Józef Giżycki. Anons we „Wochen-Renn-Kalender" ogłasza, że ferma przyjmuje klacze na paszę, jakoteż konie pełnej krwi wszelkiego rodzaju w komis na sprzedaż.

Hr. Giżycki szybko rozszerza swój interes. Co chwila przybywają do Nowosielicy reproduktory, których już jest pięć, a między niemi z Austro-Węgier tamże świeżo poszły Bennithorpe i Espoir. W tym miesiącu hr. Giżycki wszedł w interes ze znanym sportsmenem i hodowcą, p. A. Tränkel, który z powodu nadwątlonego zdrowia, zwija stado. 21 klaczy (matek) i wyż wymieniony reproduktor, Bennithorpe, zostały przewiezione do Nowosielicy, leżącej niedaleko stacyi kolejowej w Proskurowie, dwie godziny od granicy austryackiej w Wołoczyskach.

Nasze wasze nazywa się 2 l. klacz gniada, córka znakomitej steeplerki „Licho" i „Intriganta" należąca do stajni wyścigowej pana Ostoia-Ostaszewskiego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Neutra 9 lutego. Sąd skazał za podburzanie przeciw narodowowości węgierskiej adwokata Markowicza, reformowanego duchownego Osulika i lekarza Markowicza pierwszego na 5, drugiego na 3, trzeciego na 2 miesiące więzienia, oraz na 500, 300 i 200 koron grzywny.

Budapeszt 9 lutego. W sejmie wniósł dep. Osavolsky interpelacyę, dlaczego króla serbskiego, przybywającego dnia 11 b. m. do Zemunia, nie powita żaden z członków rządu węgierskiego, lecz tylko ban Chorwacyi. P. Szell odpowiedział, że nie chodzi tu o odwiedziny polityczne, lecz tylko o akt pietyzmu, król serbski udaje się bowiem do grobu ojca swego i ban Chorwacyi, jako wysoki urzędnik, jest powołany do reprezentowania państwa węgierskiego.

(Depesze popołudniowe).

Genewa 9 lutego. (Doniesienie Szwajcarskiej Agencyi). Zakład Metairie, dokąd udała się księżna Ludwika, położony jest pomiędzy Lozanną a Genewą niedaleko jeziora, koło małego miasteczka Nyon. Metairie jest wielkim zakładem, należącym do Towarzystwa akcyjnego i pozostaje pod kierunkiem specyalisty dra Martin. Zakład ma oddział dla osób chorych na nerwy, także oddział dla osób umysłowo chorych. Zakład ten jest odpowiednim dla osób, które — jak księżna — potrzebują spokoju. Metairie nie ma charakteru zwykłego zakładu dla obłąkanych; jest to sanatoryum. Dokoła zakładu rozciąga się wielki park.

Barcelona 9 lutego. Tutejsze towarzystwa robotnicze uchwaliły rozpocząć z dniem jutrzejszym strejk powszechny. Władze zarządziły środki ostrożności.

Madryt 9 lutego. Zmarł tu książę Tetuan, wybitna osobistość polityczna.

Wiedeń 9 lutego. Wczoraj odbyło się w Salcburgu walne zgromadzenie Towarzystwa dla założenia i utrzymywania katolickiego uniwersytetu w Salcburgu. Obecną była wielka księżniczka Alicya toskańska. Wysłano do Papieża telegram z hołdem i życzeniami do jubileuszu, oraz zapewnieniami wdzięczności. Odśpiewaniem hymnu cesarskiego zakończono zebranie.

Praga 9 lutego. Dziś rozpoczął się nowy proces o fałszerstwa przy wyrabianiu szlachectwa. Oskarżonym jest Józef Mejtsky. Proces potrwa około 3 tygodni. W liczbie świadków znajduje się minister Rezek.

Karakas 9 lutego. Zastępcy zagranicznych kolonij zwrócili się do reprezentanta Stanów Zjednoczonych z prośbą, aby się postarał, by mocarstwa, utrzymujące blokadę Karakas nie przeszkadzały dowozowi węgla dla wyrobu gazu, ponieważ miasto nie miałoby od poniedziałku oświetlenia.

Antwerpia 9 lutego. Dzienniki donoszą, że Belgia otrzymała od Chin koncesyę kolejową w dolinie na prawym brzegu rzeki Peiho.

Rzym 9 lutego. Dzienniki donoszą, że dla ostrożności doradzili lekarze Papieżowi, który nieco się zaziębił, aby się szanował, ponieważ w tym miesiącu ma przyjmować bardzo wiele pielgrzymek, i aby zapowiedziane na dziś i jutro audyencye odłożył. Papież zgodził się na to; mimoto w ciągu tego tygodnia będzie udzielał audyencyj.

Waszyngton 9 lutego. Ustawa przeciw trustom została wczoraj przyjęta w Izbie reprezentantów 245 głosami. Ze strony kompetentnej zapewniają, że w razie, gdyby rząd widział, że ustawa nie może przyjść do skutku w obu Izbach na tej sesyi, zwoła na 5 marca nadzwyczajną sesyę. Z wielu stron starają się wszelkiemi siłami przeszkodzić dojściu do skutku tej ustawy.

Paryż 9 lutego. Z Konstantynopola donoszą do *Figara*, że podpisano umowę francusko-niemiecką o wspólnej budowie kolei bagdadzkiej.

Nyon 9 lutego. Ks. Ludwika saska przybyła tu wczoraj w towarzystwie adwokata Lachenala, lekarza i swego brata. Na dworcu oczekiwali na nią dyrektor sanatoryum dr. Martin i dr. August Forel, znany psychiatra. W ich towarzystwie udała się księżna powozem do zakładu Le Metairie.

San Francisco 9 lutego. W skutek burz, które szalały w styczniu na wyspach Towarzyskich, zginęło 1000 osób. 80 wysepek jest zupełnie zniszczonych.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 9 lutego. J. Christen z Veuchörter. S. Politzer z Radowiec. Z. Komorowicz z Podola ros. K. Grodzicki z Ks. Poznańskiego. F. Berger i S. Kurz z Wiednia. F. Goldberg z Grzymałowa. L. Horodyski z Tłusteńkiego. K. Zakostelski z Krakowa. A. Eastlake z Londynu. J. Zieleniewski z Krakowa. S. Makowski z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Sskowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 9 lutego. Hr. K. Kruzenstern z Niemirowa. K. Witkowski z Czerniowiec. St. A. Glazer ze Schodnicy. Z. Reinsperger ze Skoryk. L. Buntsch z Mostów wielkich. W. Niwicki z Bortnik. F. Skarzyński z Szwejkowa. L. Thom z Żełdca. A. Stankiewicz z Wolicy. B. Heller z Borysławia. Dr. H. Jordan z Krakowa. St. Chomicki z Tarnopola. J. Bogusz z Rosyi. J. Henige ze Schodnicy. M. Schlobach z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 lutego. B. Mandyczewski z Brzeżan. A. Madeyski ze Skolego. K. Dąmbski z Borysławia. G. Fortis i A. Hukelini z Brzeżan. M. hr. Marchocka z Kijowa. J. Krokowski z Ponikwy. L. Knobloch z Zabłotowa. F. Paar z Janowa. R. Kos z Przemyśla. C. Dolnicki z Zaleszczyk. K. Suchodolski z Przemyśla. B. Mrazek ze Strusowa. S. Kęplicz ze Stanisławowa. J. Friedberg z Brodów. S. Biederman z Trembowli. B. Stawińska z Tarnowa. L. Jastrzemska z Peczeniżyna. E. Zarembina z Uhrynowa. F. Szafrański z Krakowa. W. Boguccy z Pilzna. A. Fauck i E. Rosenberg z Wiednia. K. Rotschild z Frankfurtu. J. Konkol z Cisny.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Publiczne podziękowanie

serdeczne pragniemy tu złożyć JW. Panu Dr. **Sołowskiemu z Zaleszczyk**, za uratowanie nam żony i matki; tem więcej, że to już po raz drugi, gdyż w r. 1891 równie z ciężkiego tyfusu, po Bogu Jemu życie jej zawdzięczamy.

Cześć wiedzy! ale cześć, gdy kierowana sumieniem i sercem — jak Ty względem swych postępujesz pacyentów, a co dziś już tak trudno znaleźć. Cześć Ci więc!

Gdyby pobratymcy nasi dawali nam więcej takich ludzi twardej i wytrwałej pracy jak Pan Dr. Sołowski, potrafilibyśmy ich ocenić i pokochać jak Jego.

Włodzimierz Siemiginowski

Władysławowie hr. Rostworowscy.

(to odpowiedź anonymowemu patryocie).

Torskie d. 4. lutego 1903.

Wiedeń 9 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	268·75
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	264.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	000.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	283.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	258·50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	87.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		120.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.50, Zakł kred. dla h. i p. po 100 zł. 435.00, Clary 40 zł. m. k. 182·00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 86.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75·00, Ofen 40 zł. 180·00, Palffy 40 zł. m. k. 179.50, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55·60, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 438.—.

Wiedeń 9 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 21·50 (spokojnie). Spirytus 38·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 9 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 9 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·07. Mąka („Fleur de Paris") 30·75.

Wiedeń 9 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·58—7·59, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·86—6·87, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·08—6·09, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: niepomyślna. Pogoda: piękna, wiatr.

Budapeszt 9 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·61—7·62, na październik 7·64—7·65; żyto na kwiecień 6·61—6·62; owies na kwiecień 6·07—6·08. Kukurudza na maj 6·06—6·07, na czerwiec 6·18—6·19. Rzepak na sierpień 11·75—11·85 Oferty na pszenicę: dobre. Obrót kupna: ograniczona. Tendencya: silna. Pogodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 9 lutego.

Marki 117·16, renta majowa 100·85, węg. renta koronowa 99·60, Akcye: austr. zakł. kredyt. 701·25, węg zak. kred. 752·50, anglobanku 277·50, unionbanku 552·00, bankvereinu 481·00, länderbanku 412·50, kolei państw. 701·25, lombardy 56·00, akcye kolei Elbethal 455.50, fabryki broni 344·00, tytoniowe 000·00, alpiny 397·50, Rima Muranyi 493·50, pragskiego Tow. żel. 1·670, losy tureckie 121·25, ruble 253·00. Usposob. silne.

Lwów 9 lutego. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 588.— do 591.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 420·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 98.80 do —·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100·00.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·70 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·80 do 000.00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·70 do 00·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, $4^1/_2$% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·00 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **2·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·05*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

50)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— W gruncie rzeczy — zaczęła Dora, znudzona własną pokorą — nic się tak złego nie stało. Zawsze pięknie jest mieć odwagę swoich przekonań.

— Jeśli potrzeba — tak — ale jeśli to jedynie przysporzy ci przykrości, głupstwem jest taka odwaga.

Dora zarzuciła mu ręce na szyję.

— Czy nie dosyć tych przykrych rzeczy na dziś wieczór? — zapytała. — Musiało ci już ulżyć?

Stała przed nim strojna i piękna, z zarumienioną twarzą, błyszczącemi oczyma, młoda, świeża, ponętna, w białej atłasowej sukni, z wonnym kwiatem u gorsu, i Saint-Anna odwrócił oczy, aby nie uledz urokowi tej siły i młodości. Starał się nawet wymknąć z jej objęcia, ale przytrzymała go mocniej i zawołała z rzadką u niej intuicyą:

— Chodźmy zobaczyć malca!

I Lelo, rozpogodzony nagle myślą o synu, pozwolił się uprowadzić bez oporu.

XXXI.

Miłość nadała życiu pani Ronald zarówno jak życiu Dory nowy zupełnie kierunek, i ten dwudziestomiesięczny okres czasu był i dla niej epoką wielkiej i ożywionej działalności.

Jej zmiana religii sprawiła niezwykłe wrażenie w Nowym Jorku. Wyższe towarzystwo do pewnego stopnia odczuło w tem zniewagę, chociaż uznało za rzecz przyzwoitą nie pozbawiać jej honorowego stanowiska w zgromadzeniu. Katolicyzm Heleny raził tem jaskrawiej, iż w Stanach Zjednoczonych jest to religia ubogich i słabych, religia Irlandczyków i wydziedziczonych. Próżność stanowi dla niej tamę nieprzebytą. W dniu, w którym kilka osób ze sfer wyższych uzna to wyznanie za modne, będzie miało zapewniony tam grunt i zwycięstwo. Tymczasem jednak rozwija się szybko, ale czy zdoła zapuścić w tym gruncie korzenie?

Wyznania są jak ziarna: jeden grunt je żywi, a inny zabija. Jeśli się katolicyzm przyjmie w Stanach Zjednoczonych, to przejdzie tam niewątpliwie pewną ewolucyę. Dusza saksońska przyjmie jego prawdy, ale będzie usiłowała nadać im własny charakter.

W pierwszych tygodniach po powrocie Helena była literalnie zasypywana pytaniami i rozmowami, mężnie znosząc prawdziwe szturmy i oblężenia. Przyjaciółki nie mogły się powstrzymać od wyrażenia podziwu, że powróciła do wiary, pełnej przesądów i zacofanej ciemnoty. Odpowiadała im na to tonem, nie znoszącym zaprzeczenia, że nie wiedzą o czem mówią i że katolicyzm właśnie jest religią przyszłości. Z nieporównaną mieszaniną wiary, logiki i siły przekonania tłómaczyła im znaczenie dogmatów i poezyę tego kultu; oznajmiła nakoniec, iż woli należeć do Kościoła, mającego głowę widomą, niż do ciała bez głowy. Wlewała w słowa swoje całą potęgę zapału, która charakteryzuje propagandę amerykańską, nie przypuszczając na chwilę, że się nurza w morzu herezyi.

Dla panny Beauchamp to szaleństwo siostrzenicy było prawdziwą zgryzotą. Przypisywała je nieszczęśliwemu pobytowi w klasztorze, nigdy jednak nie dotykała tej kwestyi żadnym wyrzutem, ani najlżejszą aluzyą. Ale ta wstrzemięźliwość najlepiej świadczyła, jak głęboko ten przedmiot ranił jej uczucia.

Razu pewnego, w piątek, Helena była u niej na śniadaniu. Podano potrawy postne, i pani Ronald nie umiała zapanować nad uczuciem uwielbienia i podziwu dla delikatności i poczucia obowiązku ciotki Zofii.

— Dobra kreska dla ciebie, ciociu — odezwała się z uśmiechem. — Doprawdy jesteś godną, abyś została katoliczką.

Stara panna wyprostowała się nagle w całej fizycznej i moralnej wysokości.

— Dziękuję! — odparła chłodno. — Mnie wystarcza religia moich przodków: wydała ona dosyć pokoleń ludzi uczciwych.

Zupełnego, upragnionego spokoju nowa religia nie przyniosła pani Ronald, ale dała jej wiele radości cichych i słodkich, oraz wzrastające ciągle zadowolenie wewnętrzne. Jej dusza rozwijała się i subtelniała, chociaż nie zdobyła jeszcze orlich skrzydeł, wyzwalających ducha z ziemskich więzów. Wpośród księży parafii świętego Patryka, ku wielkiemu dla niej szczęściu, spotkała ojca O'Neill'a, który gorącym sercem kochał ludzkość dla niej samej. Umiał on zwrócić umysł i serce Heleny ku ubogim i nieszczęśliwym, i pod natchnieniem jego pani Ronald rozwinęła niepospolitą działalność dobroczynną. Znalazła w niej z początku *an excitement*, podniecenie, zupełnie jej nieznane dotychczas, a następnie zadowolenie i rozkosz, które jej zastąpiły wszelkie inne przyjemności.

Zamiast sławnej ligi przeciwko zbytkowi, o której marzyła niegdyś, zawiązała istotnie silną ligę przeciw występkom nieczystości i chorobom. Z niestrudzoną gorliwością i zapałem zwróciła się do młodych panien, do młodzieży męskiej, do bogaczów i milionerów, żądając od nich pomocy pieniężnej lub czynnej. I nikt nie umiał jej nigdy odmówić. To też w przeciągu dwudziestu miesięcy osiągnęła zdumiewające rezultaty i zdobyła wpływ tak szeroki, iż najczulsze przyjaciółki oskarżać ją zaczęły o nadużycie miłosierdzia dla osłony przewrotnej zalotności.

Takie życie przemocą wyrwało ją dawnym wrażeniom i niebezpiecznym myślom, nie lecząc jej wszakże istotnie z ukrytego w głębi jej serca uczucia. Chwilami wiedziała o tem najdokładniej i wtedy nieszczęsna miłość wydawała się jej chorobą nieuleczalną: religia i miłosierdzie wspólnemi siłami zwalczyć jej nie mogły. Każdy list z Rzymu na całe tygodnie pozbawiał ją równowagi i spokoju. Dora, starym zwyczajem, mówiła o wszystkiem, potrącała szczegóły życia codziennego, a imię Lela powtarzało się co kilka wierszy, wywierając na Helenę urok dziwny i tajemniczy. Lelo — dwie sylaby, cztery czarne znaczki, a taka w nich potęga! Serce jej na ich widok uderzało szybciej, usta drżały i twarz oblewała się rumieńcem. Niby dotknięcie różdżki czarnoksięskiej, wywoływały one przed jej wyobraźnią żywy portret hrabiego i dźwięk jego głosu, budząc jak ze snu piękny sen Lucerny i gorącą pokusę d'Ouchy. I wtedy spostrzegała z oburzeniem, że nie jest wcale wolna, że nie odzyskała bynajmniej swobody serca i umysłu.

Tych listów pani Ronald wyglądała i obawiała się ich równocześnie. Przebiegała je zwykle pierwszy raz z pośpiechem, jakby paliły ją każdą literą, a potem odczytywała po raz drugi. Zawsze zawierały kilka słów od Lela, uprzejmych lub serdecznych, które wydawały się jej chwilami szyderstwem i budziły pragnienie zemsty. Jeśli Dora zdradzała się z jakimś zawodem, uderzała przypadkiem w strunę zniechęcenia, Helena odczuwała niegodziwą radość, choć jednocześnie potępiała się za to uczucie. W chwilach podobnego upadku jej czynne, pełne, pożyteczne życie wydawało się jej pustem i jałowem, bezbarwnem i bezbrzeżnie smutnem. Ogarniało ją nieskończone zniechęcenie, gorycz i apatya, a z ust jej mimowolnie rwał się okrzyk bólu:

— Po co to wszystko? Po co?

Nie odczuwała wtedy nawet tej radości, którą siała tak hojnie dobroczynną dłonią, odwracała się od nieszczęśliwych i mimowolnie, bezwiednie jej oczy przykuwał „Obłęd Tytanii", umieszczony w jej gabinecie. Patrząc na zmienioną przez miłość twarz wróżki, czuła, iż pragnie kochać z takiem upojeniem, choćby przytem z taką ślepotą.

Na szczęście, te wahania się jej uczciwości były mgnieniem instynktownego pragnienia, z którego otrząsała się natychmiast, dziękując Bogu szczerze, iż ją tak cudownie osłonił przed pokusą w Ouchy.

W tych najcięższych godzinach Helena z rozpaczą zbliżała się i tuliła do Henryka, szukając w nim pomocy i oparcia. I znajdowała je też rzeczywiście zarówno w jego wyższości moralnej, jak fizycznej piękności. Z dumą wspominała scenę w Monte-Carlo, męską siłę Henryka, z jaką tak swobodnie skarcił śmiałość zuchwalca, jego postawę i oczy płonące dumą i gniewem. Tak, to był mężczyzna! Z rozkoszą przypominała sobie wrażenie bezpieczeństwa, jakiego doznała, oparłszy się wtedy na jego ramieniu. A jednocześnie upokarzało ją uczucie, że nie była tak nieskalana i czysta, jak on ją sobie wyobrażał.

Pod wpływem tych wyrzutów stawała się coraz mniej despotyczną i wymagającą i więcej szanowała pracę męża. Gdy jak zwykle przed obiadem wchodził do jej gabinetu, ażeby porozmawiać z nią przy ubieraniu, nie odbiegała myślą od słów jego, ale starała się złączyć z nim najściślej i zespolić duchowo. Stąd nieraz powstawały poważne dysputy, w których usiłowała go przekonać, że jej katolicyzm w niczem nie sprzeciwia się jego wiedzy. Szczery zapał żony bawił pana Ronalda, ale zarazem sprawiał mu przyjemność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Z Rzepek Rzepińskich

KAROLINA TEPPOWA

wdowa po głównym kasyerze król. stoł. miasta Lwowa

przeżywszy lat 80, zmarła dnia 8. lutego 1903 r., o godz. w pół do 6-tej wieczorem, po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami.

W smutku pogrążeni córka, syn, synowa i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we wtorek dnia 10 lutego 1903 r., o godzinie 3. po południu, z domu żałoby przy ul. św. Mikołaja l. 5. na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 11. lutego br. o godz. 9. rano w kościele parafialnym św. Mikołaja.

Lwów, dnia 5 lutego 1903.

CONCORDIA"A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

L. 1392/902
pr.

We Lwowie 28 stycznia 1903.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na dwie posady adjunktów miejskiego Urzędu budowniczego w IX randze etatu służby miejskiej z roczną płacą 2.800 koron, dodatkiem aktywalnym 600 koron i prawem do dwu czteroleci po 200 koron.

Podania należycie ostemplowane z dowodami ukończonych nauk technicznych, bądź w politechnikach austryackich, bądź w równorzędnych zakładach zagranicznych i ze świadectwami z dwóch egzaminów rządowych, tudzież z praktyki dotychczasowej — należy wnieść do Prezydyum Magistratu najdalej **do 28 lutego 1903**

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej Z drukarni E. Winiarza.